WTOREK Nr 91 28 IX 1982 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Międzynarodowa Wystawa Rysunku Dziecięcego – Kanagawa'83

PRACE 165 AUTORÓW DOTARŁY JUŻ ZAPEWNE DO JAPONII

Za pośrednictwem „ŚM" harcerska drużyna ONZ z Warszawy rozpropagowała w kwietniu br. konkurs Międzynarodowej Wystawy Rysunku Dziecięcego w Kanagawa (Japonia). Drużyna ta przyjęła na siebie obowiązki organizatora konkursu na terenie Polski. Przez trzy miesiące napłynęło z całego kraju 165 prac autorów w wieku od 5 do 15 lat. Były akwarele, grafiki, rysunki kredkami, aplikacje, a także gobeliny. Tematyka prac bardzo różnorodna. Zanim wysłano je do Japonii, przedstawione zostały na wystawie zorganizowanej w **Szkole Podstawowej nr 16 w Ursusie**. „ŚM" uczestniczył w jej otwarciu. Zaproszono na nią uczniów, nauczycieli, rodziców. Zgodnie z obietnicą były też nagrody ufundowane przez Polskie Towarzystwo Przyjaciół ONZ, Ministerstwo Oświaty i Wychowania, dyrekcję szkoły oraz gospodarzy – harcerzy z drużyny ONZ. Otrzymały je m.in. **Magdalena Kawka, Magdalena Kruszewska, Beata Mordeja**.

Po zamknięciu kilka dni trwającej wystawy harcerze starannie zapakowali wszystkie prace i wysłali do Japonii. Czy któraś z nich odniesie sukces, okaże się w styczniu 1983 r., kiedy to konkursowe jury ogłosi swój werdykt. **(mj)**

Pierwszymi, którzy oceniali prace konkursowe byli harcerze z drużyny ONZ i zaproszeni na wystawę goście. Czy ich faworyci zostaną laureatami w Japonii, przekonamy się w styczniu Fot. **M. Zieleniewska**

REPORTER Świata Młodych

Liga Reporterów

W DELFINARIUM

Moje wakacje nie zapowiadały się najciekawiej. Dwa calutkie miesiące miałam spędzić w mieście. Aż tu nagle „bomba". Pewnego dnia przychodzi tata z wyjątkowo tajemniczą miną i najspokojniej na świecie oświadcza, że jedziemy na 2-tygodniowe wczasy do Rumunii. Radość moja nie miała granic. Już nawet sam przelot z Warszawy do Konstancy dostarczył mi wiele emocji. Podczas lotu piloci uchylili drzwi kabiny i mogłam swobodnie obserwować ich pracę. Konstanca powitała nas burzą z ulewnym deszczem. Miejscem naszego zakwaterowania był hotel „Cosmos" w Eforie Sud. Jest to zespół miejscowości wczasowych i kuracyjnych położonych na skarpie nadmorskiej na południe od Konstancy. Eforie Sud leżąca na przesmyku między morzem i jeziorem jest przede wszystkim uzdrowiskiem. Wody i muł z jeziora mają silne właściwości lecznicze. Jednorazowa kuracja błotna trwa około 2 godzin. Najpierw trzeba wykąpać się w jeziorze (którego zasolenie 4-krotnie przekracza zasolenie M. Czarnego), a następnie nagrzać ciało, po czym nasmarować je błotem, które zgromadzone jest w specjalnych basenach. Widząc smarujące się błotkiem „eleganckie" panie, zaczęłam wątpić w teorię Darwina, doszłam do wniosku, że naszym prapra...dziadem musiał być... prosiak.

Nie tylko korzystaliśmy z leczniczych błot i kąpieli w morzu. Byliśmy na wycieczce w Bułgarii. Odwiedziliśmy Warnę, a w niej Muzeum Władysława Warneńczyka oraz akwarium z rybami zamieszkującymi wszystkie wody świata. Wracając wstąpiliśmy jeszcze do Albeny i Złotych Piasków. Drugą wycieczką był wyjazd do Konstancy. Jest ona największym miastem wybrzeża, znajduje się tu główny port morski Rumunii. Miasto i port założyli Grecy w VI w. p.n.e. dając mu nazwę Tomis. Tutaj przebywał i zmarł na wygnaniu Owidiusz. Wykopaliska archeologiczne są niezwykle bogate; rzeźby, naczynia i detale architektury ustawione są w parku, a nawet wzdłuż ulic. Główną atrakcją jest niedawno odkopany magazyn portowy z epoki rzymskiej z piękną barwną mozaiką, która niegdyś pokrywała plac targowy. Tak dużej w całości zachowanej mozaiki podobno nie znaleziono nawet w Italii.

W jednym z dwóch meczetów znajduje się olbrzymi, ważący 400 kg dywan. Najwięcej radości sprawiła mi wizyta w delfinarium i obejrzenie tresury 6 delfinów. Tego samego dnia zobaczyliśmy Mangalię, Mamaję, kilka nowych kąpielisk – Neptun, Jupiter, Wenus, Saturn, Olimp. Ostatnią wycieczką był wyjazd do Murfatlar. Jest to największy i najstarszy ośrodek przemysłu winiarskiego w okolicy. Znajdują się tu rozległe winnice.

Moje spotkanie z latem było tak udane, że musiałam o tym napisać, choć już koniec lata.

Hanna Kamińska
Wejherowo

Do głowy by mi nie przyszło

ALE CYRK!

Ten cyrk przyjechał po raz pierwszy. Na widowni tłum widzów. Wchodzi prezenter i zaczyna zapowiadać: proszę państwa, teraz powinien wystąpić nasz słynny czarownik, niestety, gdzieś znikł. Na widowni cisza, a prezenter nie zrażony mówi dalej: panie i panowie, z radością zapowiedziałbym linoskoczków, ale dzięki uprzejmości tutejszych pielęgniarek zostali zabandażowani.

Z widowni dochodzą szmery, prezenter niezbyt pewny siebie mówi: zastąpiłaby mnie moja koleżanka, lecz ochrypła. Po tej przemowie połowa widzów wyszła, a reszta zasypia. Prezenter błagalnym głosem krzyczy: drodzy państwo, teraz miał wejść nasz słynny z odwagi treser, lecz przestraszył się własnych lwów. Pewien zaspany staruszek krzyczy z pustej już widowni: a gdzie orkiestra? Prezenter zmieszany odpowiada, iż orkiestra przeszła do innego cyrku, bo tu nie było dla kogo grać. Staruszek zamaszyście wstaje i mruczy: trzeba poczekać na ten drugi cyrk, może jest lepszy.

Małgorzata Idzińska
ul. Parkowa 40
33-100 Tarnów

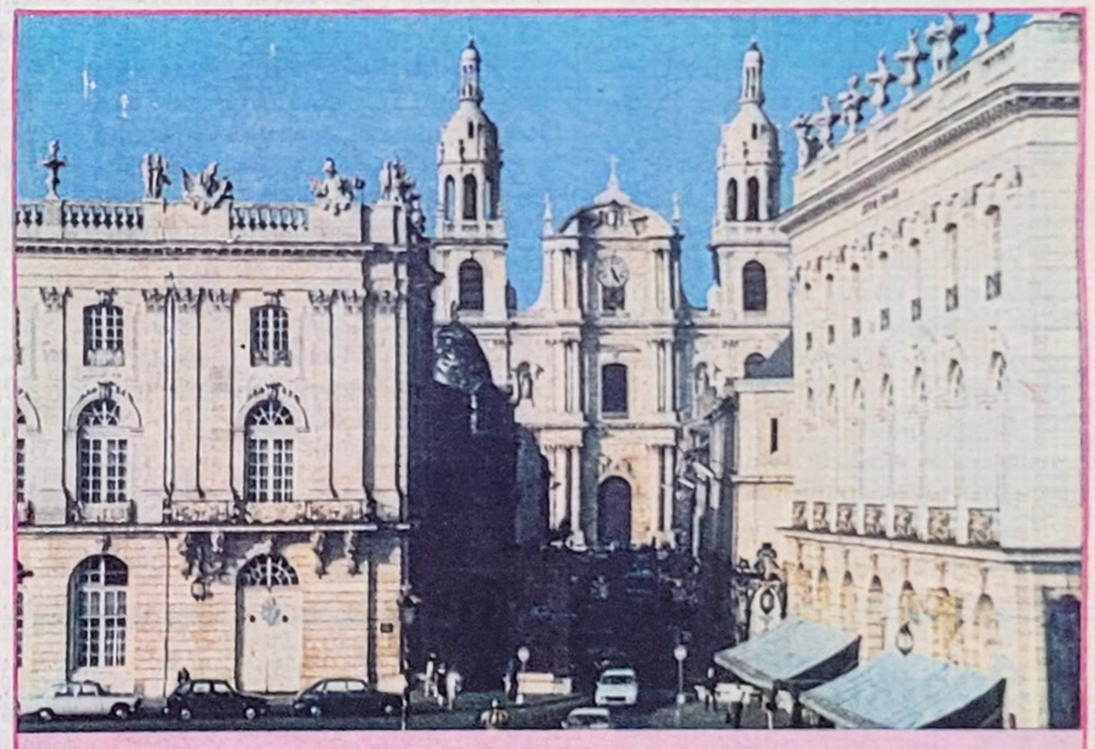

Katedra w Nancy – mieście dla Polaków szczególnie interesującym. ***Szczegóły na str. 5*** Fot. **J. Łukasik**

Sprostowanie

W 76 nrze „ŚM" z dnia 24.VIII. br. ukazał się artykuł o zespole folklorystycznym „Kukułki podlaskie". Kierownikiem i opiekunem zespołu jest dh Mikołaj Turkowicz, a nie, jak błędnie podałam w tekście, Michał. Bardzo przepraszam Druha oraz czytelników za tę pomyłkę.

Grażyna Kin

Jak zostałem Elegatis Bipihulata

„Jan Turlejski" z prędkością ośmiu węzłów wpłynął na Skagerrak. Stała załoga, dwudziestu jeden praktykantów – studentów Wyższej Szkoły Morskiej oraz nas dwóch, prof. dr hab. Stefan Strawiński z Zakładu Ekologii Zwierząt Uniwersytetu Gdańskiego i ja, prowadziliśmy unormowane życie. Załodze i studentom czas odmierzały wachty i godziny posiłków. Nam, pasażerom, tylko godziny posiłków.

Z każdą przebytą milą zwiększał się zachodni wiatr, który osiągał stałą siłę dziewięciu stopni w skali Beauforta, stan morza osiem stopni. Co chwilę rozlegał się dźwięk, jakby ktoś wielkim młotem uderzał w grubą blachę. To kotwica na dziobie, podbijana przez wodę, wracała na swoje miejsce. Sztorm trwający dwie doby towarzyszył nam przez cały Skagerrak i część Morza Północnego. Później nieco uspokoiło się.

Nazajutrz około godziny czwartej rano obudził mnie donośny ryk syreny okrętowej. Przekraczaliśmy koło podbiegunowe czyli 66°30' szerokości grograficznej północnej. Załoga nie mająca wachty i studenci pod kierunkiem bosmana ustawiali na pokładzie różne dziwne urządzenia. Świąteczny nastrój podkreślała gala flagowa. To, o czym my wszyscy nowicjusze mówiliśmy po cichu, staje się faktem: będzie polarny chrzest morski.

Przed południem odciśnięto mi na czole dużą pieczęć – Trójząb Neptuna. Takich

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Do głowy

by mi nie przyszło

Nagle znalazłem się przed obliczem Zieleniaka XXXVIII, władcy tej dziwnej planety

Pewnego sierpniowego wieczoru, siedząc na łączce pod starym drzewem z nudów spoglądałem w niebo obserwując odległe gwiazdy. Nie wiedziałem wtedy jeszcze, że za chwilę spotka mnie coś niezwykłego, coś czego nigdy nie zapomnę. Nagle zauważyłem, że jedna gwiazda w znacznym stopniu różni się od pozostałych, było w niej coś osobliwego. Zdawało mi się, że porusza się po niebie. Moje zdziwienie osiągnęło szczyt, kiedy nagle dziwna gwiazda z ogromną szybkością zaczęła spadać w moją stronę. Chciałem uciekać z tego miejsca, jednak nie mogłem; mój strach walczył z narastającą ciekawością, trzymało mnie w miejscu coś niewidzialnego, silniejszego ode mnie. Stałem w miejscu jak sparaliżowany z wzrokiem utkwionym w świetlisty punkt, który z każdą chwilą stawał się coraz bliższy i większy i który w końcu bezgłośnie wylądował nie opodal mnie. Nie wiedziałem co robić, byłem z dala od zabudowań ludzkich. W blasku księżyca odczytałem na tym dziwnym wehikule napis: Made in Zieloni. O jej – jęknąłem i pomyślałem, że to wszystko mi się tylko śni. Nie wiem jak długo bym tak stał, gdyby w pewnej chwili nie rozsunęły się drzwi, w których stanęła mała postać. Myślałem, że jest to dziewczyna. Jednak później okazało się, że był to kosmita. Zdecydowanym ruchem ręki wołał mnie do siebie; szedłem ku niemu, chociaż właściwie do dzisiaj nie wiem dlaczego. Nic się wtedy dla mnie nie liczyło, pragnąłem tylko jednego – znaleźć się w pojeździe. W środku powitała mnie kilkuosobowa załoga: – Witaj, chodząca małpo, przylecieliśmy na twoją planetę, żeby zabrać ciebie do nas. Przez długi okres byłeś obserwowany przez nasze służby wywiadowcze i w drodze eliminacji zostałeś wybrany do zaszczytnego zadania.

– Jakiego zadania? – krzyknąłem zdziwiony. – A w ogóle, to wypraszam sobie żabo, żebyś mnie porównywał z małpą.

Spojrzeli na siebie zdziwieni, po czym kosmita znów zaczął do mnie mówić: – Niech małpa nie krzyczy, bo w przeciwnym razie nie dostanie małpa kolacji, małpy zadaniem jest lecieć z nami na naszą planetę w celu poznania naszego życia, żeby w końcu te białkotwory uwierzyły w nas, Zielonych.

Nie miałem siły już się z nim kłócić więc tylko machnąłem ręką. Byłem tak zmęczony tymi wszystkimi przeżyciami, że od razu zasnąłem, słysząc jeszcze przez sen słowa: – wchodzimy w nadprzestrzeń. Nie pamiętam jak długo spałem, kiedy się jednak obudziłem, w iluminatorze zobaczyłem jakąś planetę, do której zbliżaliśmy się. Po wylądowaniu spostrzegłem, że wszystko na tej planecie jest zielone. Nie zdążyłem jeszcze ochłonąć ze zdziwienia, kiedy dwóch Zielonych zaprowadziło mnie przed oblicze najjaśniejszego władcy tej planety Zieleniaka XXXVIII, który ujrzawszy mnie powiedział: – Witaj, przybyszu, z odległej planety. Zapewne już wiesz dlaczego się tutaj znalazłeś. Chciałbym żebyś swoją misję zaczął od zaraz, dam ci jednego z moich ludzi, który pokaże Ci wszystko co zechcesz.

Skinąłem tylko głową i wyszedłem za moim przewodnikiem. Zaproponował, że pokaże mi na początek królestwo, królewskie ogrody i sady. Muszę przyznać, że były wyjątkowo piękne, chociaż owoce, przypominały mi w smaku leczniczą wodę Żuber-Zdrój. Z królewskich ogrodów udaliśmy się do sali odnowy biologicznej, w której znajdowały się jakieś urządzenia. Do dziwnych mechanizmów wchodzili kosmici. Pomimo propozycji ze strony mojego przewodnika żebym skorzystał z odnowy, odmówiłem mu. Ostatnią atrakcją tego dnia był złotodajny osioł. Wystarczyło go tylko, tak jak w bajce, pociągnąć za uszy, a już sypał złotymi monetami z wizerunkiem Zieleniaka XXXVIII.

Tak minął pierwszy dzień pobytu na tej dziwnej planecie. Mój przewodnik rozstając się ze mną, zaprowadził mnie do mojej tymczasowej kwatery i przyniósł mi do jedzenia jakieś zielone paskudztwo. Kiedy zostałem sam, zaczęły nachodzić mnie różne refleksje. Nie wiedziałem jeszcze co się stanie ze mną, czy Zieloni z powrotem sprowadzą mnie na moją ukochaną Ziemię, czy też będę musiał spędzić ostatnie swoje dni na tej dziwacznej, małej planecie. Postanowiłem w jakiś sposób wydostać się stąd. Przed ucieczką zapragnąłem ujrzeć jeszcze raz cudownego osła i jego monety. Opuściłem po cichu pomieszczenie. Szedłem po ciemku dość długim korytarzem, na końcu którego było to, czego szukałem. Podszedłem powoli do osła, chciałem zdobyć kilka monet, żeby pokazać je na Ziemi; nie wahając się, pociągnąłem go za uszy. Monet nie ujrzałem. Myślałem, że za słabo może pociągnąłem, dlatego jeszcze raz ze zdwojoną energią szarpanąłem za te jego klapy i wtedy coś wyleciało, tyle tylko, że nie z przodu, ale z tyłu. Nie było to złoto. Do dziś nie mogę zrozumieć dlaczego on mi tym złotem nie sypnął. Musiałem szybko działać, ponieważ w każdej chwili mogło się wydać, że opuściłem samowolnie swoje pomieszczenie. Przypomniało mi się, że podczas zwiedzania planety zauważyłem kilka takich samych pojazdów jak ten, którym przyleciałem. Udałem się do hangarów. Miałem wyjątkowe szczęście, trafiłem na załogę złożoną z robotów. Niestety, odmówili mi lotu na Ziemię z powodu awarii pojazdu. Zrezygnowany i zmęczony dotarłem do drugiego hangaru gdzie cała historia się powtórzyła. Czas upływał, a ja coraz bardziej traciłem nadzieję na opuszczenie planety. Został mi tylko ostatni, trzeci hangar, do którego ledwo się już doczołgałem i dopiero tam za kartki na dodatkowy przydział na oliwę opuściłem planetę Zielonych. Po powrocie na ukochaną Ziemię udałem się jak najszybciej do odpowiednich władz, którym opisałem przebieg mojej kosmicznej przygody. Niestety, nie uwierzyli moim słowom, patrzyli tylko na mnie dość dziwnie.

Mirosław Mieszała

Kącik przyjaciół

NAJBARDZIEJ LUBIĘ KONIE, PSY I DELFINY

Lubię chodzić na koncerty i występy różnych zespołów. Zbieram zdjęcia I. Trojanowskiej, Maanamu. Lubię czytać książki o tematyce młodzieżowej. Ze zwierząt żyjących na kuli ziemskiej najbardziej lubię konie, psy i delfiny.

Dagmara Pietrzak
ul. Czechosłowacka 3 m 10
92-216 Łódź

KOGO TO NIE ODSTRASZY, MOŻE DO MNIE NAPISAĆ

Mam 13 lat i na imię Andrzej. Jestem w pewnym sensie trochę wariatem (kogo to nie odstraszy, może napisać). Zbieram: znaczki, monety, widokówki, muszle, kamienie, gilzy, poroża jeleni, książki J. Verne, A. Fiedlera, A. Szklarskiego, serię „Stało się jutro", książki o rybach i kaktusach, katalogi monet, znaczków, hoduję ryby, kwiaty (głównie kaktusy). Interesuję się szermierką, geologią, geografią, biologią i paleontologią. Lubię S. Moniuszkę i Mozarta oraz K.M. Webera. Mam 155 cm wzrostu i jestem dość przystojny. Cenię ludzi z poczuciem humoru.

Andrzej Trzaska
ul. Marchlewskiego 15/10
71-075 Szczecin

KTO CHCE POZNAĆ HISTORIĘ MEGO MIASTA

Jestem bardzo wesoły, zbieram znaczki i mam nagrania Beatlesów oraz teksty ich piosenek. Mieszkam w 17 tys. mieście, które ma wiele zabytków. Kto chce poznać moje miasto, jego historię, oraz mnie, niech pisze pod adres:

Andrzej Kocoń
ul. Grunwaldzka
48–340 Głuchołazy

REDAKCYJNA POCZTA

Taki „szpan" nie imponuje

Chciałabym zabrać głos na temat, który poruszył w swoim liście Waldek (71 nr „ŚM"). Napisał on, że dziewczyna z papierosem sprawia okropne wrażenie. Moim zdaniem chłopak z papierosem nie wygląda lepiej. Waldek potępia swoją dziewczynę, a jednocześnie nie widzi nic złego w tym, że on sam czasem lubi zapalić czy nawet wypić. Nie, nie bronię byłej dziewczyny Waldka. Nic podobnego. Uważam, że jego krytyka jest słuszna. Nie rozumiem tylko, dlaczego Waldek i jego koledzy potępiają „palaczki", a nie zastanowią się jak niepalące dziewczyny oceniają chłopaków z papierosem. Zapewniam, że jest to ocena negatywna.

Elżbieta

Co zrobić, aby nie stracić Piotra?

Mam 16 lat i jestem uczennicą LO. Marek chodził ze mną do jednej klasy (w podstawówce), potem przeniósł się do innej szkoły. Mieszkamy w jednym bloku. Dziesięć miesięcy temu zaproponował mi „chodzenie". Zgodziłam się. Na początku było wszystko o'key. Byliśmy razem na obozie i tam zaczęło się coś psuć. Coraz częściej kłóciliśmy się. W miesiąc po przyjeździe z obozu oznajmił mi, że zrywa ze mną. Nie wiedziałam, co mam robić. Chciałam uratować naszą miłość. Marek był jednak obojętny, bezwzględny i nie chciał mnie słuchać. Bardzo przeżyłam to rozstanie, ale starałam się „nadrabiać miną" i nie okazywać mu, że mi na nim zależy. Od dwóch tygodni chodzę z innym chłopcem, który jest ode mnie starszy o 5 lat. Piotr, bo tak ma na imię, jest dla mnie kolegą, chłopcem i podporą. Marek dowiedziawszy się, że chodzę z Piotrem i wszystko układa się dobrze, zaczął się wtrącać i chce nas skłócić. Nie chciałabym, aby Marek dalej „mącił" między nami i boję się, że jego zachowanie może spowodować zerwanie z Piotrem.

„Mała"

Jak zdobyłem pieniądze na moją ulubioną gazetę

Czytelnikiem „ŚM" jestem od dawna. Podwyżka cen, w tym i mojej ulubionej gazety, postawiła przed znakiem zapytania regularną jej lekturę. Znalazłem jednak sposób na zdobycie potrzebnych mi pieniędzy. Pewnego dnia, przechodząc koło magazynu materiałów hydraulicznych, zauważyłem porozrzucane różne części metalowe (rury, kolanka, kawałki blachy). Jak się później dowiedziałem, złom ten nie był nikomu potrzebny. Załadowałem więc ile się tylko dało na taczkę i ruszyłem do punktu skupu. Po męczącej podróży dotarłem do celu. Trud mój był opłacalny. Za złom otrzymałem 1300 złotych! Wystarczy mi na kupno „ŚM" co najmniej przez rok. Myślę, że w każdym mieście można znaleźć niepotrzebny złom i warto wykorzystać mój sposób.

Marek

OD REDAKCJI: Zbiórka i sprzedaż złomu, makulatury, butelek itp. jest skutecznym i już od dawna praktykowanym sposobem na zdobycie potrzebnych pieniędzy. Zazwyczaj korzystano z niego przy większych akcjach organizowanych przez szkoły lub ZHP. Dziś, kiedy Wasze kieszonkowe wystarcza na tak niewiele, warto go upowszechnić. Pamiętajcie jednak o uzyskaniu zgody na zabranie tych surowców. W obecnej trudnej sytuacji gospodarczej mogą one być potrzebne właścicielowi. (ws)

Spotkania

BŁĘDY

Błąd błędowi nierówny.

Jeśli pomylisz się w dodawaniu lub pierwiastkowaniu, jeśli napiszesz osobno coś, co powinno być napisane razem, jeśli pomylisz daty dwóch różnych bitew – czerwony ołówek nauczyciela wykona swą pracę, poprawi błąd lub wskaże jego miejsce i tylko odbije się to na otrzymanej przez ciebie ocenie. Może to dla niejednego więcej niż „tylko", ale...

Jeśli błąd w obliczeniach zdarzy się inżynierowi projektującemu most, jeśli przez przeoczenie korekty źle napisany wyraz trafi do słownika, jeśli fakty historyczne zostaną przekręcone w audycji telewizyjnej – czerwony ołówek nie wystarczy. W niebezpieczeństwie może się znaleźć ludzkie życie, ludzka wiedza, ludzka świadomość.

Kryzys społeczno-polityczny i gospodarczy, którego skutki odczuwa każdy z nas, też spowodowały czyjeś błędy.

Errare humanum est... Błądzić jest rzeczą ludzką – mówi łacińskie przysłowie. I rzeczywiście nikomu chyba nie udaje się tego uniknąć w mniejszym lub większym stopniu. Choć sztuka życia, której tak trudno nauczyć się w szkole, polega między innymi właśnie na umiejętności przewidywania błędów, przewidywania grożących nam pomyłek, nieuzasadnionych decyzji, życiowych falstartów. I ich skutków. Nie każdy potrafi bowiem jak Krzysztof Kolumb – mimo błędnych założeń – odkryć Amerykę...

Jeśli błąd już nam się przytrafił, ważna staje się umiejętność wyjścia z niego, bo niezależnie od jego rozmiarów i skutków samo rozpamiętywanie i rozpacz niczemu nie służy. Wyjść z dołka i iść dalej, wyciągając na przyszłość wnioski z sytuacji, która nam się przytrafiła – to cała sztuka.

Wiesiek dzień po dniu zbaczał z prostej drogi. Najpierw drobne z kieszeni kolegów, potem buty ze szkolnej szatni. Kolejnym miejscem jego działań był sklep samoobsługowy, później zainteresował się torebkami pasażerek zatłoczonych autobusów. Już po wyroku (dostał nadzór kuratora) zmienił się. Nowa szkoła nie miała żadnych powodów do skarg. Może coś zrozumiał. Może tamto pasmo błędów uchroni go przed następnymi.

Ewa lubiła towarzystwo chłopców. A że strojem i zachowaniem podkreślała swój dorosły prawie wygląd, na brak adoratorów nie mogła narzekać. Spacery, wystawanie po klatkach schodowych, prywatki. Gdy wtedy zaproponowali jej pójście do mieszkania Marka, właściwie się nawet ociągała. Ale pewnie więcej w tym było kokieterii niż obaw. A potem stało się. Badanie lekarskie potwierdziło jej słowa. I tylko różniły się zeznania: nadużyli zaufania czy siły? Ale może ten błędny krok będzie dla Ewy wystarczającym ostrzeżeniem i uchroni ją przed następnymi.

Przykłady Wieśka i Ewy znają dobrze ich koleżanki i koledzy. Ale nikt nie może przecież zaręczyć, że mimo udzielonej im lekcji żadne z nich nie powtórzy podobnych błędów. Te cudze nie zawsze stanowią wystarczającą naukę.

Errare humanum est...

Czy pamiętacie Odysa? Jak długo błądził zwycięzca spod Troi, zanim wrócił do rodzinnej Itaki? Dziesięć długich lat trwała jego wędrówka po morzach i lądach, dziesięć długich lat zmagał się z różnymi przeciwnościami losu. Oślepił groźnego Polifema, by uciec od cyklopów, był u ludożerców i w mrocznym Hadesie, niewiele brakowało, a uległby wdziękom nimfy Kalipso. Jednak wrócił do rodzinnego domu. Bo rzeczą ludzką jest też odnajdowanie właściwej drogi.

Minął już miesiąc nowego roku szkolnego, u którego początków rozegrały się tamte tragiczne wydarzenia. Brali w nich także udział rówieśnicy najstarszych z Was. Jak spędzili później ten miesiąc, gdy surowe prawo stanu wojennego pozwoliło im jednak wrócić do domu, do kolegów, do szkoły? A przecież nie dla wszystkich tak się to kończyło...

Leopold Staff w swym wierszu poświęconym błądzącemu po świecie bohaterowi spod Troi napisał:

„Niech cię nie niepokoją cierpienia twe i błędy, wszędy są drogi proste, lecz i manowce są wszędy. O to chodzi jedynie, by naprzód wciąż iść śmiało, bo zawsze się dochodzi gdzie indziej, niż się chciało..."

Nie, cierpienia i błędy muszą niepokoić. Własne i cudze. Nawet jeśli nie można ich uniknąć. Bo z manowców trzeba umieć wyjść na prostą drogę.

Jarek

Jak zostałem Elegatis Bipihulata

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

podstemplowanych czół było aż 26. Tylu nas po raz pierwszy w życiu przekraczało koło podbiegunowe. Znam marynarzy pływających po kilkanaście i więcej lat, którzy nigdy nie byli poza 66°30' szerokości geograficznej. Należał do nich pierwszy oficer „Turlejskiego" – Henryk Witt. Jego czoło zdobił również znak trójzęba.

Chrzest zapowiedziano na godzinę czternastą. Przebrałem się w wypożyczone od intendenta bardzo stare i brudne ubranie robocze. Wszyscy z trójzębem Neptuna na czole i cała wolna od wachty załoga zebrała się na pokładzie. Jest również kapitan Gorządek. Rozgorączkowani i podnieceni podbiegunowi neofici żartami i miną nadrabiali swoją niepewność.

W hełmie, zbroi i z halabardą pojawił się Tryton. Rozwinął wielki rulon papieru łamiąc lakowe pieczęcie i zaczął czytać:

„Kapitanie korabia „Jan Turlejski". Mój pan, Neptun, król i władca wszystkich oceanów, przesyła pozdrowienia załodze i panu. Słudzy mu donieśli, że na jego wody wpłynąć ma polski korab już niemłody. Darząc załogę względami i łaskami, niniejszym zawiadamiam, że dzisiaj Neptun się zjawi. Przybędzie na pokład cały dwór jego i świta".

Tryton skończył odczytywać posłanie i po chwili dostojnym krokiem zbliżył się Neptun z Prozerpiną. Za nimi szli Astrologus, Fryzjer, Lekarz, Pielęgniarze i sfora podskakujących Diabłów. Neptun – w złotej koronie ozdobionej czerwonymi i zielonymi gwiazdkami, z wielką do pasa sięgającą jasną brodą, w długim workowatym płaszczu przepasanym grubą liną o rozplecionych końcach – w lewej ręce trzymał księgę, w prawej trójząb. Obok drobnym kroczkiem dreptała Prozerpina. Na głowie złota korona, rozpuszczone blond włosy sięgały do kolan, zaróżowione policzki, czerwone usteczka, dobrze zarysowany biust i... duże, grube, gołe od łokci włochate ręce. Wskazujący palec jej lewej ręki zdobił piękny, srebrny pierścień.

Neptun mowę powitalną zakończył słowami: „Musicie dziś wykazać za polarnym kołem, że posiadacie męstwo do walki z żywiołem. Przyjmijcie więc chrzest morski jak go przyjmowali wasi dziadowie, co po morzach lodowych pływali. Nie bójcie się ni diabłów, ni strasznych potworów. Bądźcie marynarzami jak najlepszych wzorów".

I zwrócił się do Astrologusa:

– Powiedz mi Astrologusie, czy już w tej chwili poza koło polarne wszyscyśmy przybyli?

Astrologus w spiczastej wysokiej czapie, oblepionej gwiazdkami, wychylił się za burtę. Wielkim cyrklem mierzył wodę, później długą lunetą penetrował horyzont to z lewej, to z prawej burty. Wreszcie rzekł:

– Wszyscy już jesteśmy za polarnym kołem.

Neptun zwrócił się do szeroko uśmiechniętego kapitana Wiktora Gorządka:

– Pozwól kapitanie, że rozpoczniemy ceremonię chrztu.

– Pozwalam – padła tubalna odpowiedź kapitana.

No i zaczęło się. Zaledwie zdążyłem zrobić kilka zdjęć, gdy dwa rosłe Diabły z wielkimi rogami i ogonami, nie bacząc na moje protesty, z chichotem porwały mnie do chrztu. Wylądowałem na zydelku pod tablicą z napisem „Fryzjer z łaski Neptuna". Diabły trzymały mnie za ręce, Fryzjer w białym kitlu i z zabójczym wąsikiem założył mi na szyję deskę klozetową przymocowaną do grubego słupa. I tak unieruchomiony poddałem się całkowicie. Fryzjer chlapnął mi parę razy na twarz czymś śmierdzącym, spryskał płynem cuchnącym, starannie wszystko wymieszał dużym pędzlem i zaczął golić olbrzymią, drewnianą brzytwą. Na koniec upaprał mi twarz jakimś białym pudrem i Diabły porwały mnie do Lekarza. Usiadłem na białym łożu. Lekarz, otoczony Pielęgniarzami i gromadką Diabłów, kazał powiedzieć mi „a". Otworzyłem usta: – Aaa.

– Szerzej i głośniej – usłyszałem rozkaz.

– Aaaaaaa...

I w tym momencie stojący z boku jeden z Pielęgniarzy wrzucił mi do gardła wielką łyżkę ostrej musztardy „... żeby migdałki nie chorowały", a Lekarz mocno zacisnął mi usta. Krztusząc się, przełknąłem. Diabły położyły mnie na łożu, Lekarz bił w czoło wielkim, czarnym, tekturowym młotem z napisem „usypiacz". Już nie wiem kto rozpiął mi koszulę, kto smarował twarz, piersi, brzuch, pachę i stopy mazutem. Docierają do mnie ssowa „... na reumatyzm...". Pod spodenki wlano mi wodę zza burty („... lewatywa z przodu..."), wsypano szufelkę sadzy i starannie ubito gumowym „dzwonem" do przetykania zlewów. Przewrócili mnie na brzuch i powtarzają podobne czynności tym razem z tyłu. I tak „... wyleczony ze wszystkich chorób na przyszłość..." pognałem pieszczony diabelskimi batogami „popróbować wody morskiej". Trzymany mocno za szyję i ręce przez coraz mniej miłe mi Diabły, głęboko zanurzyłem całą głowę w wielkim kotle z zimną, brrr... bardzo zimną wodą morską. Nawet otrząsnąć się nie zdążyłem, a już mnie poprowadzili do „brzucha rekina". To dziesięciometrowej długości rura z płótna żaglowego o średnicy około 60 centymetrów, wysmarowana wewnątrz sadzą. Trzeba się przez nią jak najszybciej przeczołgać. Sadza gryzie w oczy, duszno, a Diabły biją w każdą wystającą część ciała. Strasznie długa wydaje się ta rura, gdy jest się w środku. Łapiąc powietrze jak ryba wyjęta z wody, ledwo wyczołgałem się z „brzucha rekina", a już usłużne Diabły wlokły mnie z okrzykiem:

– Na kolana przed Neptunem!

Klęknąłem.

Neptun, częstując mnie darami ze swojego stołu, mówił, że dzielnie zniosłem próbę i po tak wyczerpujących przeżyciach powinienem przed chrztem posilić się. Jeszcze ledwie zipnąłem, a już muszę gryźć apetyczną i pięknie przybraną kanapkę. Ojej! Co za świństwo! Toż to trudno przełknąć! Ktoś podaje mi kieliszek z płynem, wypiłem. Trudno powiedzieć, co było bardziej niesmaczne – kanapka czy płyn. Z ulgą połknąłem ostatni kęs. Neptun uderzając mnie trójzębem w lewe ramię podał mi dyplom. Wstałem z klęczek, pocałowałem Prozerpinę w kolano i już jestem po chrzcie. Jak dobrze, że mam to za sobą. Pobiegłem do kabiny, przepłukałem usta piwem. No, nareszcie przyjemniejszy smak. Wytarłem się trochę z brudu, ale i tak wyglądałem pociesznie. Poszedłem popatrzeć na chrzest pozostałych. Co za widok! Nikt nie otrzymał taryfy ulgowej – ani profesor Strawiński, ani stała załoga, ani studenci.

Jeszcze półtorej godziny szorowałem się pod prysznicem, by powrócić do normalnego wyglądu. I dopiero później przeczytałem drukowany dyplom, następującej treści:

„Ja, Neptun, Król wszystkich mórz i oceanów, czynię wiadomym wszem wobec i każdemu z osobna komu o tem wiedzieć należy, że Kamiński Krzysztof na korabiu „Jan Turlejski" w dniu 12.09. Anno Domini 1974 Circus Polaris przepłynął i obrządkowi chrztu morskiego przez zanurzenie w aqua Oceani Atlantici poddan był i imieniem ELEGATIS BIPIHULATA nazwan. Stwierdziwszy ex officio przez ten obrządek zdolność do żeglugi tegoż, nakładam na niego obowiązek czcić honor marynarza i nieść pomoc bliźniemu w każdej potrzebie i po wsze czasy".

Dyplom opatrzony ośmiona pamiątkowymi pieczęciami podpisali: Neptun Rex, Kapitan, Tryton i Astrologus.

I tak oto zostałem ELEGATIS BIPIHULATA!

Tekst i zdjęcia: **KRZYSZTOF KAMIŃSKI**

REPORTER Świata Młodych

Liga Reporterów

U PANI KAZIMIERY IŁŁAKOWICZÓWNY

Korespondencję tę napisałem w Poznaniu, gdzie byłem w odwiedzinach u przyjaciela – Piotra. Spośród wielu ciekawych przeżyć wakacyjnych i spotkań wybrałem wizytę u pani Kazimiery Iłłakowiczówny, wielkiej polskiej poetki, sekretarki osobistej Piłsudskiego, o czym mogliśmy się dowiedzieć z licznych ostatnio programów telewizyjnych.

Nasza wyprawa, mogę powiedzieć, była skromnym przykładem działania reporterskiego, bo znaliśmy tylko nazwę ulicy, ale bez dokładnego numeru. Była to mozolna praca, ale owocna, gdyż trafiliśmy na mieszkanie poetki. Dom, zbudowany w minionej epoce, o grubych, zarażonych wilgocią murach, schody drewniane, masywne. Przywitała nas p. Józefa Kafarska, która od wielu lat opiekuje się sędziwą poetką. Przyjęcie to było bardzo życzliwe, zwłaszcza, gdy p. Józefa dowiedziała się, że Pegaz nie jest nam obcy. Po zapowiedzeniu weszliśmy do pokoju, gdzie poetka stale przebywa. W oczy rzucił się nam bogaty księgozbiór, zastaliśmy jeszcze młodą dziewczynę, która chyba bywa tu częstym gościem, bo głośno czytała. Pani Iłłakowiczówna niedawno obchodziła 90-tą rocznicę urodzin, jak wiemy, od siedmiu lat jest niewidoma i od tego czasu, jak mi sama powiedziała, nic nowego nie napisała, choć jeszcze żywo interesuje się tym, co mówi się o niej i o jej twórczości w telewizji.

Właśnie podczas naszej obecności miał być krótki program o poetce. Pomogliśmy przynieść telewizor z sąsiedniego pokoju. Przeczytaliśmy też kilka swoich wierszy, co p. Iłła przyjęła z życzliwością, choć dwa z nich uznała raczej za prozę poetycką. Pani Kazimiera nie chciała abyśmy przedłużali odwiedziny, bo chciała słuchać czytanej Jej przez lektorkę historii literatury, dlatego dość szybko pożegnaliśmy się, składając serdeczne życzenia zdrowia. Poetka również na pożegnanie wypowiedziała kilka życzliwych słów. Jako że była to wizyta u poetki, która nie zawsze była doceniana, dlatego trochę zmieniam tradycję LR i na koniec przedstawiam wiersz, który napisałem zaraz po odwiedzinach u p. Iłłakowiczówny. Ten wiersz dedykuję właśnie poetce, cała korespondencja z Poznania niech będzie wyrazem uznania i szacunku, nie tylko mojego, dla tej wybitnej, a jednak czasami nie docenianej poetki polskiej.

pani Kazimiera
już nie świeci humorem
tak jak przed laty,
kiedy pisała o kwiatach
i kłujących zielonością kasztanach

u pani Kazimiery
w domu
czuć tylko przeszłość i poezję
która śpi w tomikach
i rękopisach
oprawionych w obrazy przeszłości

STANISŁAW JAN DŁUSKI
członek Ligi Reporterów

Pan Franciszek Florczyk wraz z dyrektorem Muzeum Techniki, Jerzym Jasiukiem, podczas zwiedzania zabytku

W Chlewiskach na ziemi kieleckiej

ZWYKŁY DZIEŃ ZABYTKOWEJ HUTY

Na pierwszy rzut oka wszystko wygląda niepozornie. Siatka, brama wjazdowa z tablicą „Rozmet", wartownia, gdzie wydaje się przepustki. Za tym majaczą jakieś wiaty, leżą stosy belek, kłęby siatki do ogrodzeń, skrzynie; jak na każdym fabrycznym podwórku stoją samochody. W tym wszystkim gubi się nieco to, co tu najcenniejsze. A jest to nie byle co – dużej klasy zabytek techniki, jakim jest stara huta, w której zachowało się niemal w całości unikalne już wyposażenie. Jest to jeden z najlepiej zachowanych obiektów tego typu w Polsce, a zarazem – filia warszawskiego Muzeum Techniki.

Huta powstała pod koniec XIX w. Działała w oparciu o tutejsze zasoby rudy, ale też – w oparciu o... lasy. Dowóz węgla ze Śląska na ziemię kielecką był zbyt kosztowny – toteż posługiwano się węglem drzewnym, wyrabianym dzięki obecności w okolicy bujnych lasów. Zakład przechodził różne koleje losu i zmieniał właścicieli. Działał jeszcze w czasie ostatniej wojny. Ostatni spust surówki z wielkiego pieca nastąpił około 1940 roku.

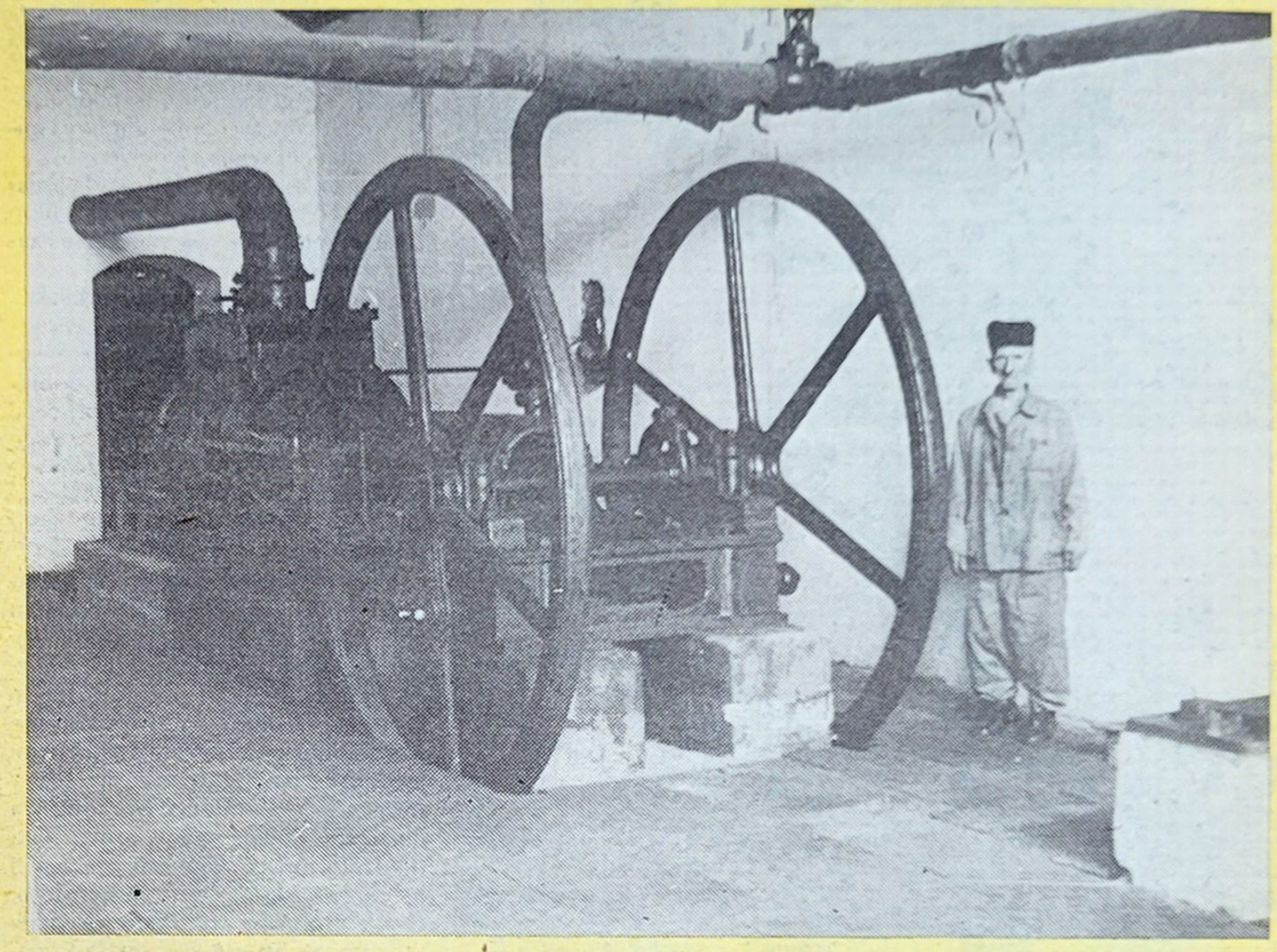

Jedna z odnowionych zabytkowych maszyn, zbudowana w Fabryce Machin Parowych Zamojskiego, a służąca do tłoczenia powietrza do wielkiego pieca

Później – huta przestała być hutą. Powstała tu fabryczka, wytwarzająca drut i siatkę do ogrodzeń. Działalność chwalebna, ale niewiele mająca wspólnego z unikalną substancją zabytkowej huty, która bez należytej opieki musiałaby być skazana na stopniową zagładę. Na szczęście tak się nie stało.

Znawcy ocenili ją wysoko, jako zwartą całość technologiczną i urbanistyczną i w 1956 r. wystąpili o jej ochronę. Miała ona tym większe szanse powodzenia, że tu, na miejscu był ktoś, kto mógł się podjąć na co dzień opieki i doglądania obiektu. To pan Franciszek Florczyk, który w hucie zaczął pracować jako kilkunastolatek i który pozostawał jej pracownikiem aż do zamknięcia huty. A od 1956 r. do dziś jest etatowym opiekunem huty, pełniąc swą funkcję od 26 lat.

Kiedy latem odwiedziliśmy wraz z dyrektorem Muzeum Techniki, Jerzym Jasiukiem zabytkowy zakład, p. Florczyk był naszym przewodnikiem. Miał co pokazywać, bowiem nie tak dawno przeprowadzono tu coś w rodzaju generalnego remontu. Położono nowe dachy – w dużej mierze wykorzystując zabytkowe dachówki – naprawiono wiele starych murów. Kapitalny remont przeszły tzw. kaupery, czyli nagrzewnice. To samo można rzec i o samym wielkim piecu. Zdać by się mogło – teraz nic, tylko zapraszać tu wycieczki. Ale wycieczek się na razie nie zaprasza (chociaż, jeżeli ktoś chce koniecznie zajrzeć do huty, to p. Florczyk mu to umożliwia). Kiedy weszliśmy na szczyt tzw. windy wodnej, transportującej niegdyś rudę z topnikiem do wielkiego pieca, zrozumiałem, dlaczego.

Oto stąd widać jak na dłoni, jak bardzo ten zabytkowy obiekt jest obrośnięty przybudówkami, wiatami, opleciony przewodami i rurami. W tych przybudówkach i wiatach, a także i w niektórych budynkach należących do zabytku, wre praca. „Rozmet", przedsiębiorstwo zajmujące się produkcją tzw. urządzeń rozrywkowych, wytwarza tu m.in. wozy cyrkowe. Trwa też nadal produkcja siatki do ogrodzeń. Zarówno surowce, jak i gotowe już wyroby nieraz leżą zmagazynowane na placu. Wszystko to razem nie tylko zakłóca atmosferę unikalnego obiektu, ale sprawia, że i on sam jest zniekształcony.

Cóż jednak robić? Produkcja zakładu jest potrzebna, nie można domagać się jej zaprzestania w imię dobra zabytku. Wprawdzie obok jest plac, gdzie przedsiębiorstwo mogłoby wznosić swe kolejne hale i wiaty, a nie „przytulać się" do huty, wymaga to jednak znacznych inwestycji, na które dziś niełatwo się zdobyć. Wobec tego obie dyrekcje – muzeum i „Rozmetu", zamiast, jak to często u nas bywa, drzeć ze sobą koty, postanowiły pójść na kompromis. Muzeum nie domaga się całkowitego opuszczenia zabytku ani zatrzymania potrzebnej produkcji, zaś przedsiębiorstwo zobowiązuje się usunąć z placu to, co na nim koniecznie leżeć nie musi, i przeprowadzić generalne porządki. Ma się to stać w najbliższym czasie. Oby!

Tekst i zdjęcia: **TOMASZ KŁOSOWSKI**

UWAŻAJ – COŚ JEDZIE (3)

To trzeba wiedzieć:

● jeżeli przejście przez jezdnię wyposażone jest w specjalne sygnały świetlne, piesi obowiązani są podporządkować się wskazaniom tych sygnałów. Oznacza to, że przechodzić przez jezdnię możemy **tylko** wówczas, gdy dla naszego kierunku zapala się zielony sygnał świetlny.

● jeżeli ruch na skrzyżowaniu kierowany jest przez funkcjonariusza Milicji Obywatelskiej lub inną osobę do tego upoważnioną piesi mogą wkraczać na jezdnię tylko w tym czasie, gdy w kierunku równoległym dozwolony jest ruch pojazdów.

PAMIĘTAJ! Czerwony sygnał świetlny oznacza – wjazd lub wejście na skrzyżowanie jest zabronione. Zielony – droga wolna.

ZADANIE KONKURSOWE NR 3

Jak powinien zachować się rowerzysta zbliżając się do przejścia, na którym znajdują się piesi?

a) zmniejszyć prędkość i wolno przejeżdżać przez jezdnię wykorzystując chwilowe zatrzymanie się pieszych

b) ostrzec pieszych sygnałem dźwiękowym i kontynuować jazdę

c) zmniejszyć prędkośc, aby móc zatrzymać rower, jeżeli dalsza jazda mogłaby narazić pieszych na niebezpieczeństwo lub zmusić ich do zatrzymania

d) kierujący rowerem przejeżdżając przejście dla pieszych ma pierwszeństwo przejazdu.

Każdy może zajrzeć do Księgi Darów i sprawdzić tam swoje nazwisko

NIEDŁUGO PATRZEĆ KOŃCA WSZYSTKICH ROBÓT

WARSZAWA (PAP). W czasie wakacji codziennie ponad 20 grup wycieczkowych zwiedzało wnętrza Zamku Królewskiego. Jest to jeszcze niewiele, ale w gmachu trwają nadal prace wykończeniowe, obejmujące m.in. ciąg Sal Stanisławowskich. Kuratorium Zamkowe, które opracowało scenariusz urządzenia każdej z zabytkowych komnat, czuwa nad kompletowaniem wyposażenia w dzieła sztuki, meble, tkaniny, drobne przedmioty użytkowe.

W dotychczasowej realizacji odbudowy Zamku Królewskiego uczestniczyło 115 instytucji i przedsiębiorstw. Niezależnie od prac kosmetycznych i usuwania każdej stwierdzonej usterki, trzeba jeszcze wykonać ok. 300 elementów sztukatorskich, kilkaset metrów kwadratowych stiuków, wiele trudnych złoceń. Większość tych zadań koncentruje się w zespole sal Stanisława Augusta, m.in. Sali Balowej, Rycerskiej, w Gabinecie Marmurowym. W grudniu przyszłego roku upływa umowny termin zakończenia wszystkich prac na Zamku. Na odbudowę wydatkowano już 900 mln zł, zgromadzonych z datków społeczeństwa oraz instytucji z całego kraju. Fundusze dewizowe wykorzystano na zakupy urządzeń technicznych i niektórych materiałów za granicą.

Gmach ma wydzielone piętro techniczne, które w dawnym Zamku oczywiście nie istniało, tak jak nie istniał system 18 nowoczesnych instalacji wprowadzonych w mury zamkowe i ukrytych przed oczyma zwiedzających. Najwięcej, bo 370 tys. dolarów kosztowała klimatyzacja, dzięki której 18 tys. przedmiotów, uświetniających wystrój plastyczny Zamku, zyska znakomite warunki bytowania. Przeszło 118 tys. dolarów pochłonęły zakupy marmurów, a włoska ceramika podłogowa kosztowała 15 tys. dolarów. Konto zamkowe przez całe 12 lat znakomicie wzbogacały zakładowe i szkolne komitety odbudowy w całej Polsce. Powołano też Komitety Polonijne, m.in. w Anglii, Belgii, Francji, Szwajcarii, Bułgarii, Kanadzie, USA, Argentynie, Południowej Afryce, Urugwaju, Australii, na Węgrzech, we Włoszech. Szczególnie aktywne w popieraniu idei odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie były komitety francuskie i włoskie.

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

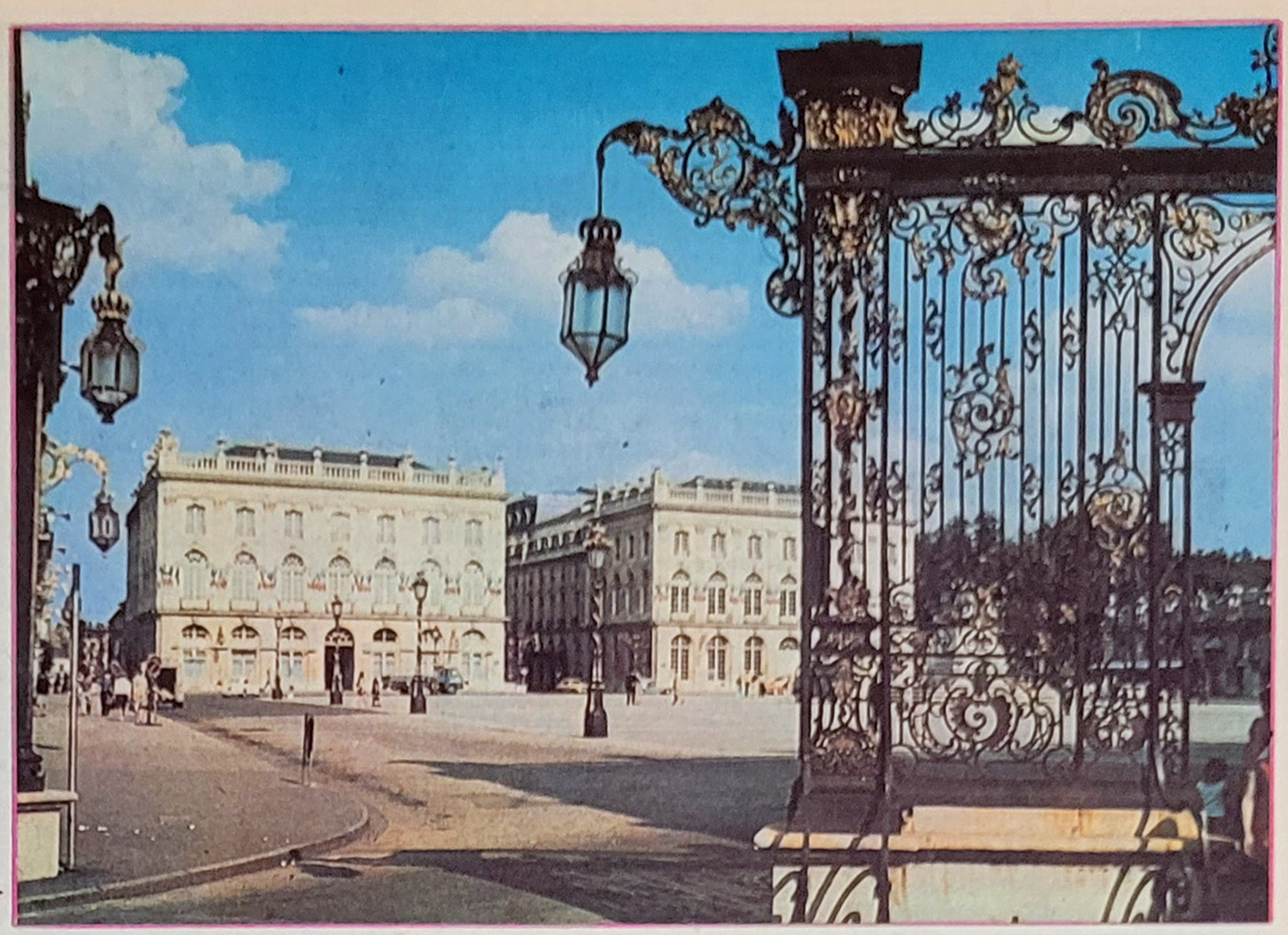

Oto Plac Stanisława Leszczyńskiego w Nancy i piękna, kuta i złocona krata – dzieło mistrzowskich rąk Jeana Lamour'a ▶

POLSKI WŁADCA LOTARYŃSKIEJ KRAINY

Leżące we wschodniej Francji miasto Nancy – dawna stolica księstwa Lotaryngii – nie ma co prawda przeszłości starożytnej (zostało założone w XI wieku), niemniej przez fascynującą i bogatą historię oraz fakt, że przez dłuższy czas polski król Stanisław Leszczyński był jego władcą, jest dla Polaków szczególnie interesujące. Zdetronizowany władca, nazwany przez historię jednym z największych emigrantów Polski, panował w tym mieście w latach 1735–1766. Nikt inny jak ten Polak nie rozumiał natury, piękna i potrzeb francuskiego miasta. Jemu poświęcał swój czas, jak również i fundusze, które otrzymywał od swojego teścia dla upiększenia stolicy. Nade wszystko lubił budować. Gromadził wokół siebie genialnych artystów, którzy stworzyli największą ozdobę Nancy – Plac Stanisława z metalowymi kratami, pawilonami, balkonami i fontannami.

Pasjonował się planami budowy i warsztatami, gdzie opracowywane były architektoniczne detale gmachów. Nie do rzadkości należały jego wizyty u Jeana Lamour'a, genialnego ślusarza, który był właśnie twórcą owych wspaniałych krat. Są one wykonane z kutego żelaza i pozłacane, a ich lekkość i elegancja są trudne do skopiowania. Reprezentacyjny Plac Stanisława o kształcie czworoboku i wymiarach 124 m na 106 m, leży między starym a nowym miastem. Pośrodku placu wznosi się pomnik Stanisława Leszczyńskiego wzniesiony w 1831 roku.

Drugim ulubionym miejscem Stanisława Leszczyńskiego we Francji było położone niedaleko Nancy miasto Lunéville – nazywane „Małym Wersalem". Nasz rodak dokonał wiele zmian w wystroju Pałacu Lunéville, stworzył też w nim niezwykły klimat. Tu również lubił otaczać się znanymi pisarzami i myślicielami, wśród których byli: Wolter, Diderot, C. Helvecjusz, Monteskiusz.

Umiał wyszukiwać ludzi wybitnych, przyciągnąć ich do siebie i czynić swymi przyjaciółmi. Wśród gości lunevilskich nie brakło licznej grupy rodaków. W roku 1738 podejmował Leszczyński między innymi marszałka konfederacji dzikowskiej Adama Tarłę, który w głębi duszy zawsze przeciwstawiał się panowaniu saskiemu, Stanisława Konarskiego, który swój pobyt we Francji i Lotaryngii w roku 1747 upamiętnił dwoma wierszami łacińskimi na cześć rezydencji Stanisława Leszczyńskiego. Z innych znamienitszych osobistości, które zaiczyły o Lunéville warto wymienić Michała Kazimierza Ogińskiego, który miał się w przyszłości wsławić jako nieforfunny bojownik konfederacji barskiej na Litwie, twórcę kanału swego imienia oraz protektora muzyki i teatru. Inną grupę Polaków związanych z Leszczyńskim stanowili wychowankowie powołanej przezeń do życia akademii rycerskiej. Na 48 miejsc w akademii połowa była przeznaczona dla Lotaryńczyków, a połowa dla Polaków. Szczodrobliwy protektor z własnej szkatuły pokrywał koszty utrzymania polskich wychowanków, a także interesował się ich postępami w nauce, służąc radą i pomocą.

W tym czasie Lunéville całkowicie zasługiwało na nazwę „Małego Wersalu", dzięki niezwykłej piękności swego pałacu, położeniu ogrodów i znakomitym gościom, którzy odwiedzali to miasto. To tutaj 13 lutego 1766 roku zmarł Stanisław Leszczyński, któremu nadano przydomek „Dobroczynnego". W uznaniu ogromnych zasług Leszczyńskiego dla Lotaryngii wzniesione zostało mauzoleum w Kościele Matki Boskiej Dobrej Pomocy w Nancy. Mauzoleum zostało zamówione przez Ludwika XV, króla Francji u rzeźbiarza Vasse'a, a budowę ukończył jego uczeń Felix le Comte. Napis głosił: *„Tu spoczywa Stanisław Leszczyński (...) On rządził Lotaryngią raczej jak ojciec niż władca, zaspokajał jej potrzeby i nie zaprzestawał jej upiększać".*

Obok znajduje się również Mauzoleum Katarzyny Opalińskiej, żony Stanisława Leszczyńskiego, która zmarła 19 marca 1747 roku. Przy rodzicach z nabożeństwem złożone zostało serce królowej Francji, Marii Leszczyńskiej małżonki Ludwika XV.

Polaków odwiedzających Lotaryngię ogarnia mieszane uczucie. Z jednej strony napawa dumą i satysfakcją z tego, co zrobił Polak dla tej krainy i jej mieszkańców, a z drugiej jakiś żal, że nie dokonał on tylu wspaniałych rzeczy w swojej ojczyźnie – w Polsce.

Tekst i zdjęcia: **JAN ŁUKASIK**

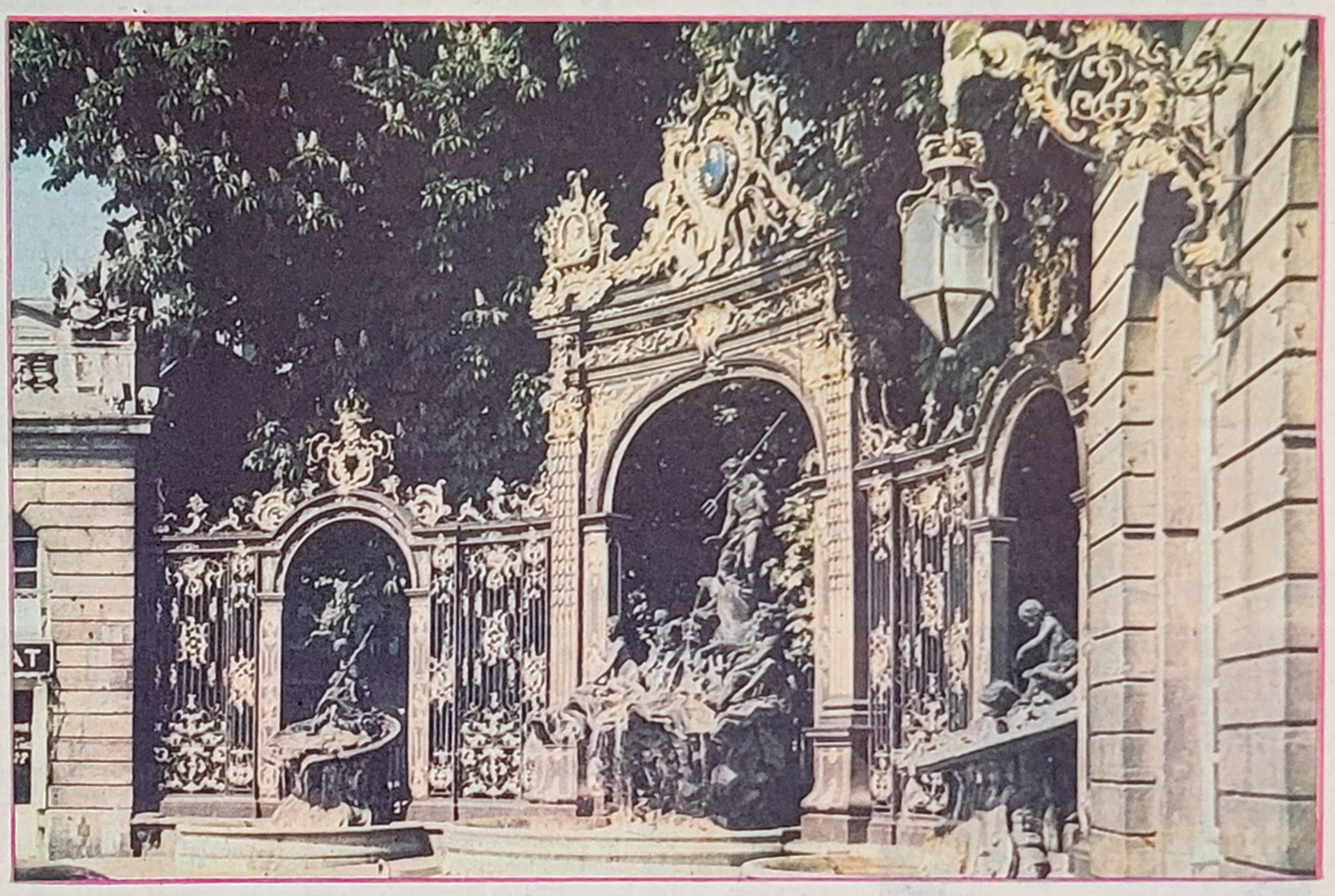

Wspaniałym i bogatym ozdobom towarzyszącym fontannie Neptuna na Placu Stanisława, przyglądać się można godzinami... ▶

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

Wszystkie dary są skrupulatnie rejestrowane w specjalnej księdze, która liczy ponad 3300 pozycji, przesłanych przez 700 ofiarodawców. Biżuterię i numizmaty zdeponowano na razie w Skarbcu Emisyjnym NBP, pozostałe dary są opracowywane, ustala się ich pochodzenie i wartość muzealną. Każdy ofiarodawca, chociaż otrzymał pisemne potwierdzenie przekazania daru rzeczowego lub pieniężnego, zawsze może sprawdzić, czy jego nazwisko zostało odnotowane w księdze prowadzonej skrzętnie przez grupę pracowników społecznych.

Jak wiadomo, w 1972 r., u progu robót budowlanych, przewidywano koszt odbudowy na 835 mln zł, potem po uzupełnieniu kosztorysu i uwzględnieniu wzrostu cen, koszty te określono na 1 mld 166 mln zł. Fachowcy są zdania, że Zamek okazał się stosunkowo tanim placem budowy. Jego metr sześcienny kosztuje 3349 zł, podczas gdy na warszawskim osiedlu mieszkaniowym Stegny – 2190 zł.

Do ukończenia odbudowy Zamku Królewskiego, w którym ponad 100 sal ma charakter dzieła plastycznego, potrzeba 250 mln zł. Za tę kwotę zrekonstruowane będą Sala Rycerska i Gabinet Marmurowy, które gotowe mają być jeszcze w br. Rok dłużej pracować będą konserwatorzy w Sali Balowej.

W bieżącym roku natomiast przewiduje się zagospodarowanie muzealne pokojów Stefana Żeromskiego na II piętrze skrzydła od strony Wisły; udostępni się zwiedzającym pokoje Podkomorzego, Izby Sejmowej, Galerię Monarchów i Galerię Matejkowską. W ostatnim etapie odbudowy powstanie na II piętrze skarbiec z bogatą ekspozycją rzemiosła artystycznego. Czyni się starania o włączenie Arkad Kubickiego i Pałacu pod Blachą do kompleksu zamkowego. Obiekty te można byłoby wykorzystać na pracownie konserwatorskie i magazyny. **(tem)**

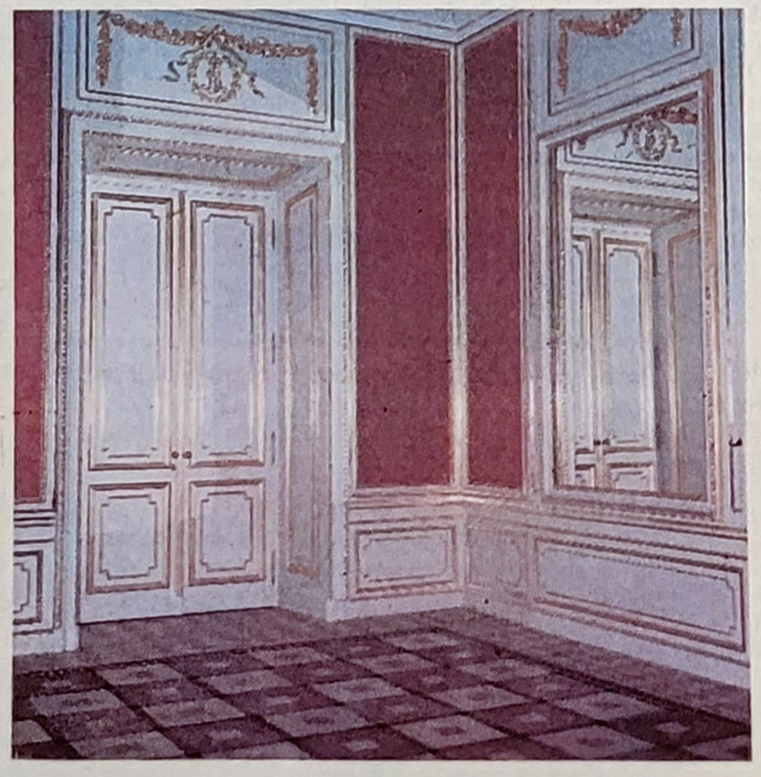

Delikatne i cieńsze od najcieńszej bibułki płatki złota nakładane cierpliwą ręką konserwatora przy użyciu bobrowych pędzelków dają taki oto wspaniały efekt...

Fot. J. Łopuszyński

Z NOTATNIKA FILATELISTY

redaguje Piotr Wieczorek

Pod koniec czerwca br. z okazji Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej „ESPAÑA 82" ogłosiliśmy w naszej rubryce filatelistycznej konkurs związany tematycznie z piłką nożną w filatelistyce. Konkurs cieszył się dużym zainteresowaniem ze strony naszych Czytelników, o czym może świadczyć fakt nadesłania ponad **600** odpowiedzi.

Prawidłowe odpowiedzi brzmią:

1. Pierwszy znaczek z motywem piłkarskim wydany został przez Pocztę Polską w roku 1952 (znaczek nr 613 wg. Katalogu Znaczków Polskich)
2. Pierwsza okolicznościowa emisja znaczków pocztowych poświęcona Mistrzostwom Świata w Piłce Nożnej ukazała się w roku 1966 z okazji VIII Mistrzostw, które odbyły się w Londynie
3. Znaczek przedstawiony na reprodukcji wydany został z okazji awansu drużyny piłkarskiej Górnika Zabrze do finału rozgrywek o Puchar Zdobywców Pucharów w roku 1970 gdzie zmierzyła się z zespołem Manchester City przegrywając 1:3.

Nagrody o charakterze upominków filatelistycznych wylosowali:

1. **Renata Bareła** z Częstochowy
2. **Aldona Dąbrowska** z Terespola n/Bugiem
3. **Arkadiusz Jaroszczak** z Krupiej Wólki k/Zalesia Górnego
4. **Mariusz Stoppel** z Bydgoszczy
5. **Krzysztof Janisławski** z Lubyczy Królewskiej
6. **Marek Kalinowski** z Serocka k/Warszawy

Wszystkim wyżej wymienionym nagrody wyślemy pocztą.

GWIAZDOZBIÓR

INGRID BERGMAN – KOBIETA ODWAŻNA

Przystępując do pracy nad kolejnym filmem, który okazał się być jej ostatnim, pt. „Golda", Ingrid Bergman, kreująca w nim rolę prezydenta Izraela – Goldy Meir (zmarłej na raka), powiedziała: „to dlatego mam prawo grać w tym filmie..." Aktorka bowiem od ośmiu lat zmagała się również z chorobą nowotworową. Uległa jej ostatecznie 29 sierpnia br., w 67 rocznicę swoich urodzin.

Piękna Szwedka, ideał skandynawskiej urody, przysporzyła teatralnemu i filmowemu światu tyleż sławy, co i wyjątkowych kłopotów. Urodzona w 1915 r. w Sztokholmie, w rodzinie artysty fotografika, ukończyła Królewską Szkołę Teatralną, i wieku 20 lat podpisała swój pierwszy kontrakt filmowy. Jej role, w takich utworach jak: „Hrabia z Munkkbro", „Intermezzo" czy „Lipcowe noce", zauważyli przychylnym okiem fachowcy z „fabryki snów" w Hollywood, no i oczywiście pospieszyli z kuszącymi propozycjami. Nierozumnie byłoby z nich nie skorzystać! Ingrid opuszcza więc Europę i wyjeżdża wraz z mężem do Stanów, pełna jak najlepszych myśli i chęci do pracy. Chce zrobić karierę za oceanem. Jest rok 1939. Ameryka wita ją życzliwie. A z czasem, po kilkunastu dalszych filmach, w których występuje u boku wielkich gwiazdorów: Bogarta, Pecka, Brunnera, Quinna, wielbiciele szaleją wprost z entuzjazmu na dźwięk jej nazwiska. Zdobyła ekrany urodą, dyskretnym wdziękiem, osobowością pełną kobiecego ciepła, godności i mądrości. Jest boska (niczym jej wielka rodaczka Greta Garbo), szlachetna i wspaniała. Nakręcone w 1943 r. filmy „Casablanca" i „Komu bije dzwon" wg powieści Ernesta Hemingway'a, postawiły ją w rzędzie najpopularniejszych aktorek świata. Ameryka kocha ją i wielbi nieprzytomnie.

I nie tylko Ameryka... Jest również pewien Włoch – reżyser o nazwisku Rossellini, który bardzo chciałby nakręcić film z jej udziałem. Ma to być „Stromboli, ziemia boga". Ingrid wyjeżdża więc do Rzymu, w Beverly Hills zostaje jej mąż – lekarz Peter Lindstroom i 10-letnia córeczka Pia. Jest marzec 1949 roku. To ważna data, bo od tej chwili wielka, podziwiana gwiazda, wzorowa szwedzka matka i żona, z dnia na dzień staje się w oczach swoich wielbicieli kobietą rozwiązłą i godną potępienia. W powietrzu unosi się jeden wielki skandal. Cały Rzym już plotkuje o nie tylko zawodowych kontaktach reżysera i aktorki. Wścibscy fotoreporterzy w przebraniu wieśniaków, służących i mnichów, pstrykają na prawo i lewo zdjęcia zakochanej bez pamięci parze. Sytuacja jest podwójnie kłopotliwa, bo zarówno Ingrid , jak i Roberto nie są wolni od rodzinnych zobowiązań. Trzeba wczuć się w moralność połowy naszego stulecia, żeby zrozumieć jak nieobyczajnym uznano ów związek zakochanych do szaleństwa ludzi, z którego na dodatek urodzić miało się wkrótce nieślubne dziecko.

W opublikowanych przed rokiem przez aktorkę pamiętnikach („Ingrid Bergman – my story"), burzliwy romans z Rossellinim, zakończony małżeństwem i trójką dzieci, zajmuje bardzo wiele miejsca. Nic dziwnego – trzeba było nie lada odwagi, by kierując się porywem serca i namiętności, zdecydować się u szczytu sławy na wrogość i potępienie tłumów. Cztery krótkie miesiące – od kwietnia do sierpnia 1949 roku wystarczyły, by utraciła swą pozycję pierwszej damy Hollywoodu, stając się ośrodkiem niewybrednych ataków i napaści, symbolem zła, rozwiązłości i upadku. Histeria i nienawiść otoczenia były tak wielkie, że sięgnęły nawet obrad Senatu Stanów Zjednoczonych! W marcu 1950 r. E. Johnson z Colorado wygłosił z trybuny płomienne oskarżenie: *„Panie Przewodniczący, mimo niespodzianek, do których przyzwyczaiła nas obecna epoka, niepokojący jest fakt, iż jedna z naszych najpopularniejszych królowych kina, ciężarna na skutek złego prowadzenia się, gra w filmie „Stromboli" rolę kobiety pozbawionej skrupułów – przydając mdłemu filmowi atrakcyjności, której mu brakuje. Aby zapewnić sukces filmowi „Stromboli", najwyraźniej trzeba było uczynić przedmiotem skandalu prywatne życie gwiazdy filmowej".* Fałszywi strażnicy moralności coraz śmielej podnoszą głowy, wykrzykując przy tym, że Bergman jest winna zniewagi instytucji małżeństwa, zaś organizacje feministyczne gwałtownie domagają się usunięcia aktorki ze Stanów! Opuszcza więc nieprzyjazną jej Amerykę, by zamieszkać w Rzymie, gdzie również wytykana jest palcami...

Matka i córka – Ingrid Bergman i Pia przed sześciu laty

Wyświetlany przed trzema laty na ekranach naszych kin film wybitnego szwedzkiego reżysera Ingmara Bergmana pt, „Sonata jesienna", w którym Ingrid Bergman gra rolę sławnej artystki i matki, jest właściwie opowieścią o burzliwym życiu samej aktorki, nieustannie szarpanej trudnościami połączenia w jedną spoistą całość życia zawodowego, uczuciowego i rodzinnego.

Pozbawiona kaprysów i dąsów, skromna i wielka indywidualność aktorska, aż trzykrotnie w ciągu 47 lat swojej kariery nagrodzona została najwyższym filmowym wyróżnieniem – Oskarem. Z początkiem tego roku, na pokazie jej ostatniego filmu „Golda", który odbył się w Nowym Jorku, po którejś z kolei operacji, dzieląc sprawiedliwie czas między poranne naświetlania i popołudniowe próby, powiedziała: *„Czas ucieka, ale każdy dzień, w którym udaje mi się stawić czoła niebezpieczeństwu i przeżyć, jest moim zwycięstwem".*

(tem)

Fot. **archiwum**

DOM MODY świata młodych

SPRAWA BEZ PRZERWY AKTUALNA

Ta „sprawa bez przerwy aktualna" – to styl FOLK czyli ciuchy skomponowane w oparciu o strój ludowy. Że rzecz nie ma w efekcie nic wspólnego z jakimkolwiek konkretnym strojem ludowym, to doskonale wiecie, bo truję na ten temat za każdym razem omawiając ten temat ciuchowy (ostatnio w numerach: 27 z dnia 27 kwietnia i 30 z dnia 4 maja br. – kto zbiera „Światy Młodych" albo ma możliwość zerknąć do zszywki w jakiejś bibliotece, to radzę to uczynić). Jest to taka składanka, której pewne elementy otarły się o... jakiś zespół tańca ludowego na przykład. Ale jak każda składanka ma to do siebie, że na ogół można ją skomponować z tego, co się już posiada plus ewentualnie jakieś drobne rękodzieło. Więc na dzień dzisiejszy, kiedy z zakupami rzeczy nowych są kłopoty, jest to wyjście, aby człowiek mógł się przyodziać w coś, czego jeszcze koleżanki na nim nie widziały. A ponieważ przy tym styl FOLK jest ciągle i niezmiennie bardzo modny – warto go potraktować życzliwie.

Charakteryzuje się on w pierwszym rzędzie surowcami naturalnymi, a więc bawełna, wełna (swetry z grubej owczej wełny), skóra (skórzane paski, skórzane guziki, skórzane... bransoletki, koraliki), drewno (buty na drewnianej podeszwie typu saboty), drewniane ozdoby, słoma (koszyki, kapelusze – to już co prawda raczej na lato, a nie na jesień).

Po drugie styl FOLK „lubi" takie elementy jak falbanki, marszczenia, koronki, koraliki (mogą być na szyi, ale lepiej użyte do wyszycia jakiejś lamówki czy wzoru), hafty.

Po trzecie – cudownie mieszczą się w nim takie elementy garderoby jak bawełniane spódnice w kwiaty, grube skarpety lub pończochy, różnego rodzaju rozpinane kamizelki, białe halki wystające spod wspomnianych spódnic.

Do tych spódnic nosi się, gdy jest cieplej – gładkie, najczęściej białe, bluzki, a gdy zimniej – różne gładkie, chętnie grubo robione, swetry. Żeby sweter mieścił się całkowicie w stylu, bywa on ozdobiony wyhaftowanymi nań kwiatkami.

Oczywiście spódnica wcale nie musi być w kwiatki, a poza tym wcale to nie musi być spódnica. Na jednym z prezentowanych zdjęć jest np. sukienka (w paseczki), ale mogą być nawet spodnie. I to całkiem sportowe w charakterze, np. dżinsy z teksasu czy sztruksu. Podwinęłabym je wówczas nieco powyżej kostki, na nogi założyłabym grube, jaskrawe, ale jednobarwne skarpety i drewniaki, a na górę – białą bluzkę z szerokimi rękawami i kamizelkę z jakimś haftem czy koralikowym wyszyciem, albo grupy sweter, na który wyłożyłabym falbaniasto-koronkowy kołnierzyk.

Można zresztą całkiem inaczej. Wszystko zależy tutaj od fantazji, od tego, czym się dysponuje i od umiejętności rękodzielniczych – czyli od tego, co człowiek potrafi sobie szybko sam zrobić. A kto nie potrafi dziergać czy haftować – cóż, radzę się szybko nauczyć. Umiejętności te robią się teraz coraz bardziej przydatne.

Powodzenia więc!
RIUSZKA

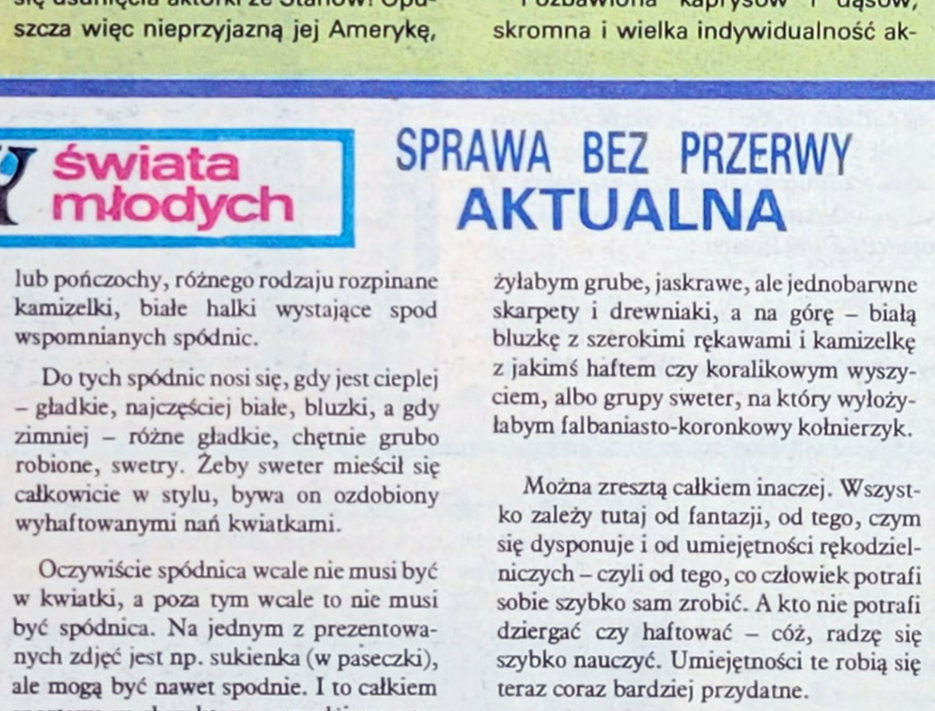

Tylko dla warszawiaków

NOWY ROK SZKOLNY W PAŁACU MŁODZIEŻY

W bieżącym roku szkolnym Pałac Młodzieży w Warszawie zamierza zorganizować zajęcia dla ponad 8 tysięcy dziewcząt i chłopców. Każdy może tu znaleźć coś ciekawego dla siebie, każdy może zrealizować swoje pasje i zainteresowania. Można spróbować swych sił w twórczości artystycznej (malarstwo, grafika, metaloplastyka, tkaniny artystyczne, muzyka, fotografia, film). Można podnieść sprawność ciała w salach gimnastycznych i na basenie. Można uczęszczać na zajęcia do pracowni naukowych.

Uwaga! dziewczęta i chłopcy!

Są jeszcze wolne miejsca w pracowniach: przyrodniczych, plastycznych, artystyczno-muzycznych, elektroniczno-mechanicznych, języków obcych (rosyjski, hiszpański) oraz w sekcjach sportowych.

Rozpoczął działalność Klub Miłośników Muzyki.

Punkt zapisów czynny jest w holu głównym Pałacu Młodzieży w godzinach 15–18. Dokładnych informacji udziela Oddział Ewidencji, pokój 121, telefon 20-02-11 wew. 26-68, w godzinach 15–18. **(ww)**

WYSTAWA O POWSTANIU WARSZAWSKIM W BELGRADZIE

JUGOSŁAWIA (PAP). W Muzeum Belgradu przy współudziale Muzeum Historycznego Warszawy otwarta została wystawa fotografii Sylwestra Krisa Brauna, poświęcona powstaniu warszawskiemu. Wystawiono kilkadziesiąt prac tego autora, który stworzył prawdziwą fotokronikę bohaterskiego zrywu warszawiaków. **(kl)**

Dziś jeszcze raz o filmie „Imperium kontratakuje", ponieważ informacja, którą zamieściliśmy w TOMIKU 24 sierpnia br. co do terminu ukazania się tego fantastycznego obrazu była błędna. Napisało w tej sprawie kilku korespondentów, za co im dziękujemy, a Czytelników przepraszamy za zamieszanie. Przy okazji podajemy, za Krzysztofem Modzelikiem z Olsztyna, nieco więcej szczegółów o tej nowej kosmicznej epopei, którą mamy nadzieję – obejrzymy jeszcze w tym roku na ekranach.

PREZES

JESZCZE O „IMPERIUM KONTRATAKUJE"

Autor artykułu „Czekając na Kontratak Imperium" zamieszczonego w Tomiku z 24.08.82 r. napisał, że obecnie kończy się produkcja filmu „Imperium kontratakuje", otóż skończyła się ona dosyć dawno bo w 1980 r. Tak więc nie ma on być wydarzeniem roku w fantastyce naukowej, ale już nim był. Poza tym film ten rzeczywiście jest lepszy od innych filmów s-f. Jest w nim prawie 6 razy więcej ujęć trickowych niż w „Gwiezdnych wojnach" bo aż 722. Reżyserem „Imperium kontratakuje" jest Irvin Kershner. Co do szczegółów to o filmie tym pisały już: „Film", „Kino", „Ameryka" itd. Powiem więc tylko tyle, że bohaterowie podobnie jak w „Gwiezdnych wojnach" przemierzają kosmos walcząc z siłami Imperium i z Darthem Vaderem. Obok znanych już gwiazd Luke'a, Hana Sola, księżniczki Lei i dwóch robotów Artoo-Detoo i See-Fherpio pojawia się muppetopodobny gnom Yoda, nauczyciel metafizyki siły. „Imperium kontratakuje" wprowadza pewne komplikacje do komiksowej struktury opowiadania, pojawiają się: trójkąt uczuciowy, psychoanalityczna motywacja działności Luke'a, mistyka zbliżona do Buddyzmu Zen. Przede wszystkim jest to jednak, podobnie jak „Gwiezdne wojny", pogodna, pełna polotu i fantazji baśń, w której dobro zwycięża zło i zawsze triumfuje sprawiedliwość. Obecnie trwają już prace nad trzecim filmem z tej serii pt. „Odwet Jedi". Jego premiera odbędzie się 27 maja 1983 r. Będzie on z pewnością o tyle lepszy od „Imperium kontratakuje", o ile film Kershnera był lepszy od „Gwiezdnych wojen".

Robert

PREMIERA JUŻ JESIENIĄ TEGO ROKU!

Wszyscy zapewne pamiętamy film science-fiction „Gwiezdne wojny" George'a Lucasa. Zrealizowany znacznym nakładem pracy i pieniędzy (koszt – 11 mln dolarów) szybko przyniósł fantastyczny zysk, ponad 400 mln dolarów w ciągu 3 lat eksploatacji (1977–1980) na całym świecie. Tak wielkie zyski zachęciły reżysera (G. Lucasa) i producentów do kontynuowania tej „gwiezdnej" sagi. Druga część nosi tytuł „Imperium kontratakuje" („The Empire Strikes Back"). Zdjęcia do „Imperium" rozpoczęto w 1979 r., a w maju 1980 r. odbyła się premiera tego filmu w Stanach Zjednoczonych i innych państwach. Film „Imperium kontratakuje" stanowi pod każdym względem kontynuację „Gwiezdnych wojen". Reżyseruje go inny reżyser (Irvin Kershner), a G. Lucas przyjął rolę producenta.

Teraz postaram się opowiedzieć o samym filmie. Mimo zniszczenia Gwiazdy Śmierci w ostatnich minutach „Gwiezdnych wojen" głównym bohaterom udało się wyjść cało z gigantycznej eksplozji, i znów powracamy do sytuacji wyjściowej. Imperium po dyktatorsku rządzi Galaktyką. Rebelianci wypierani z coraz to nowych obszarów schronili się na małej, lodowej planecie Hoth. Zostają jednak wykryci i zmuszeni do pospiesznej ewakuacji przez duże (15-metrowe) zmechanizowane śniegołazy imperium. Rebelianci zagłębiają się w kosmos. Tymczasem Luke Skywalker otrzymuje rozkaz udania się na odległą, błotnistą planetę Dagobah. Ma on tam odnaleźć Yodę, mistrza i nauczyciela Rycerzy Jedi i pod jego kierunkiem ma przejść wyższe wtajemniczenie, które pozwoli mu stać się Rycerzem Jedi dysponującym Mocą. Zabiera tam ze sobą baryłkowatego robota R2D2, podczas gdy C3P0 zostaje zabrany na pokład „Sokoła Millenium", statku kosmicznego Hana Solo. Han Solo, Księżniczka Leia i kosmaty małpolud Chewbacca ruszają „Sokołem Millenium" w misji wywiadowczej przeciwko głównej kwaterze Imperium, w której rządy objął Lord Darth Vader, gdy w eksplodującej „Gwieździe Śmierci" zginął dotychczasowy wódz Imperium, Wielki Moff Tarkin. Wyprawa, niestety, nie odnosi sukcesu. „Sokół" zostaje przechwycony przez patrole Imperium po awarii, jakiej doznał dostawszy się podczas ucieczki w strumień meteorytów. Han Solo, Księżniczka Leia i Chewbacca zostają zakładnikami i zarazem przynętą mającą zwabić młodego Luke'a. Luke obdarzony Mocą przez Mistrza Yodę leci przyjaciołom na pomoc. Dochodzi do walki ze śmiertelnym wrogiem, Lordem Vaderem, na świetlne miecze. W dramatycznym finale „Imperium kontratakuje" okaże się, że ojciem Luke'a jest... Kto? Wkrótce wszyscy się dowiemy, ponieważ premiera „Imperium kontratakuje" w Polsce planowana jest na jesień 1982 r.

Krzysztof Modzelik
ul. Jagiellońska 36/13
10-273 Olsztyn

„Albatros" – konkurent „Columbii"?

W jednym z poprzednich Tomików kol. Grzegorz Panek poinformował nas w artykule pt. „Nie tylko Columbia", o budowie przez Związek Radziecki pojazdu orbitalnego wielokrotnego użytku. Chciałbym rozszerzyć ten temat i do zamieszczonych wcześniej, dołączyć kilka wiadomości na temat radzieckiego wahadłowca.

Statek kosmiczny wielokrotnego użytku, budowany przez ZSRR, nosić będzie nazwę „Albatros". Jego parametry nie są jeszcze dokładnie znane. Wiadomo jednak, że będzie to pojazd ze skrzydłami – delta – o rozpiętości 7,9 m i całkowitej długości kadłuba ocenianej na 10,6 metra. Radziecki wahadłowiec będzie zatem o wiele mniejszy od amerykańskiej Columbii, jego masa ma wynosić około 6800 kilogramów. Na orbicie będzie mógł pozostawać przez tydzień mając na pokładzie 2–3 kosmonautów. Podstawowymi zadaniami „Albatrosa" będzie dowóz załogi do stacji orbitalnej, wynoszenie lub zabieranie na Ziemię satelitów, badania warunków meteorologicznych, poszukiwanie z kosmosu złóż mineralnych. W odróżnieniu od systemu amerykańskiego Rosjanie przygotowują dwa rodzaje startu „Albatrosa": pionowy (jak w przypadku Columbii) i poziomy (jak samolot).

Podczas startu pionowego radziecki kosmolot będzie w początkowej fazie wynoszony stopniem jednorazowego użytku SS-6. Orbiter „Albatrosa" będzie łączony ze szczytem rakiety podobnie jak dotychczasowe, tradycyjne statki kosmiczne. Jest to rozwiązanie różniące się jednak od amerykańskiego, gdzie orbiter przymocowany jest z boku urządzenia wynoszącego. Drugi opracowany rodzaj startu – wynoszenie poziome. Wehikuł startowy przypominać nieco będzie amerykańską „Columbię" przymocowaną do samolotu „Boening 747". „Albatros" przytwierdzony do stopnia wynoszącego startować będzie z lotniska. Stopień wynoszący wznosić się będzie jak normalny samolot, a po odłączeniu się „Albatrosa" powróci do bazy. Oddzielenie ma nastąpić na wysokości około 30 km.

Jak więc widzimy, oba supermocarstwa kosmiczne nie pozostają sobie dłużne. Za kilka lat rakiety nośne całkowicie wyjdą z użycia. Nowa era podboju bliskiej przestrzeni kosmicznej otwiera przed nami swe wrota.

Dariusz Kosowski
ul. Santocka 14b/m. 9, 71-113 Szczecin
przewod. KMA „Hadar"

Planeta Neptun odkryta już w XVII w.

Od najdawniejszych czasów ludzkość znała poza Ziemią jeszcze 5 planet – Merkurego, Wenus, Marsa, Jowisza i Saturna. Planety te były widoczne gołym okiem. Na odkrycie następnych trzeba było czekać aż astronomia będzie dysponować – coraz silniejszymi – teleskopami. W 1781 r. odkryto planetę Uran, w 1846 roku – Neptuna zaś w r. 1930 – Plutona. Niedawno uczeni amerykańscy i kanadyjscy badając stare dokumenty natrafili na ślady rewelacyjnego odkrycia. Okazało się, że Neptun był już obserwowany 234 lata przed jego oficjalnym odkryciem.

Pierwszym nieświadomym obserwatorem Neptuna był Galileusz. Odkrył on także księżyce Jowisza, pierścienie Saturna, plamy na Słońcu, góry na Księżycu i fazy Wenus. Podczas badań notatek Galileusza, obejmujących okres od 28.XII.1612 r. do 28.I.1613 r., kiedy włoski astronom obserwował satelity Jowisza, znaleziono na podręcznych szkicach oznaczenie tajemniczej gwiazdy. Nie pasowała ona do znanych konstelacji. Kiedy za pomocą komputera odtworzono położenie planet, jakie zajmowały one w tym czasie, okazało się, że w miejscu, gdzie Galileusz widział tajemniczą gwiazdę, znajdował się w tym czasie Neptun. Zaszło wtedy bardzo rzadkie zjawisko – zaćmienie Neptuna tarczą Jowisza. Miało ono miejsce także w sierpniu 1702 r., kiedy prowadzono już dość systematyczne obserwacje nieba. Być może któryś z astronomów zauważył wtedy ponownie Neptuna w pobliżu Jowisza.

Odkrycie Galileusza nie zostało zauważone, sam odkrywca pochłonięty obserwacjami księżyców Jowisza nie zdawał sobie sprawy z odkrycia nowej planety. Dopiero w 1781 r. angielski astronom Herschel, dysponując dość silnym teleskopem odkrył planetę Uran, okrążającą Słońce w ciągu 84 lat. Okazało się, że Uran również był widziany wcześniej, ale brano go za gwiazdę. Gdy astronomowie sięgnęli do materiałów ze starych obserwacji i zaczęli obliczać orbitę planety, stwierdzili, że orbita teoretyczna nie pasuje do rzeczywistej. Musi być więc coś, co ją zakłóca – czyli zapewne jeszcze jedna planeta. Zaczęto jej szukać i w 1846 roku znaleziono Neptuna, który obiega Słońce w ciągu 165 lat. Od czasu odkrycia nie wykonał więc jeszcze pełnego obiegu. Dalsze badania zakłóceń orbit planet naprowadziły astronomów na ślad Plutona, którego odkryto w r. 1930. Istnieją hipotezy, że nasz układ słoneczny nie kończy się na Plutonie, za którym mogą istnieć jeszcze inne niewidoczne planety. Ich obieg wokół Słońca może trwać nawet tysiące lat – co wyjaśniałoby dlaczego do tej pory ich nie zaobserwowano.

między domami wypatrywał chłopca, jakby naprawdę wierzył, że znajdzie go od razu.

Kiedy zbliżyli się do domu, drewnianego i parterowego, ale pojemnego – od frontu Rybak naliczył sześcioro okien i dwuskrzydłowe drzwi – do domu o wysokim dachu krytym gontem, zobaczyli na podwórzu kilka postaci, które zniknęły, zanim zdążyli przekroczyć furtkę.

Szarooka kazała mu poczekać, a sama weszła do środka. Jej zdecydowanie zniknęło. Rybak przestraszył się, że dziewczyna ma sobie za złe zaproszenie go na wieś. Bał się, że każe mu wracać. Albo że ktoś inny powie, by wyjechał.

Szarooka stała blisko drzwi – słyszał jej głos – tłumacząc, że zaprosiła znajomego.

– Nikt mnie nigdy nie odwiedzał – powiedziała – i pomyślałam, że miło mieć raz gościa, dom jest duży...

– Kto to jest? – przerwał jej inny głos, męski, niski i oschły.

– Znajomy.

– Ale kto? – w głosie pojawił się gniew.

– No, on pracuje na tamie. Pracownik naukowy.

Pauza.

– Robi doktorat – dodała Szarooka.

– Doktorat – złagodniał głos.

– Bada wodę.

– Wodę? – mężczyzna przeciągnął to słowo z rozczarowaniem. – Co z tego można mieć?

– W kraju brakuje wody. Jest brudna. On to wszystko bada i szuka ratunku.

– Aha. Ale zarobek ma pewno niewielki – uciął mężczyzna.

– Już zebrał na samochód – powiedziała z wahaniem Szarooka. – A jest dopiero trzy lata po studiach.

Nie mogła wiedzieć, że większą część oszczędności na samochód dali Rybakowi rodzice. Nie mówił o tym, choć od rana mówił tak dużo.

– Może zostać profesorem na uniwersytecie – dodała.

– Poproś – mruknął głos trochę życzliwiej.

Rybak odetchnął. Szarooka wyszła przed dom i przez chwilę stała przy drzwiach, nie odrywając od nich ręki. Zaczerwieniła się, z gniewu czy wzburzenia. Wstał.

– Czy pani rodzice mnie przyjmą? – spytał.

– Tam pełno ludzi – wzruszyła ramionami. – Oczywiście, przyjmą – zawołała z ożywieniem. – Proszę – cofnęła się, robiąc mu przejście.

Przywitał się z ubraną w fioletową suknię, zaaferowaną kobietą, która ledwie w pośpiechu podała mu rękę i wyszła do kuchni. Wypadła z niej zaraz poganiana dudniącym szeptem i powitała Rybaka jeszcze raz, serdeczniej, oświadczyła, że bardzo się cieszy, niech pan doktor usiądzie, zaraz będzie kawa. Odeszła. Potem z tej samej kuchni wysunął się krępy mężczyzna, pospiesznie zapinający koszulę i podciągający nieco zmięty krawat, natychmiast zagadnął o wodę.

– Woda ma przyszłość? – zapytał głośno.

Był jeszcze jeden mężczyzna, mruknął swoje nazwisko i wycofał się za stół, siedział tyłem do okna i Rybak nie widział dobrze jego ocienionej twarzy.

Pokój w ogóle był dość ciemny, obszerny, o dwóch oknach, za nimi nisko zwieszały się gałęzie sadu. Dalej położyło się zielone jeszcze pszeniczne pole.

Mężczyzna w krawacie, ojciec Szarookiej, taksował Rybaka powolnym wzrokiem i ostrożnie ważył zdania, z których prawie każde, choć nie wprost, było jednak pytaniem, a Rybak pospiesznie odpowiadał, starając się pokazać w jak najkorzystniejszym świetle. Szarooka usiadła przy ścianie, na krześle i leciutko potakiwała głową po każdym jego słowie.

Do pokoju wszedł mniej więcej czternastoletni chłopak, zaraz potem dziewczyna w tym samym wieku, to byłam ja. Zatrzymaliśmy się w progu, zapierając nogami, bo za nami poruszało się coś jeszcze, coś, co Rybak widział niewyraźnie, i to coś naciskało, wreszcie oboje rozstąpiliśmy się na boki, a pośrodku, obok stołu, jak wystrzelona znalazła się moja siostra, wpatrzona w Rybaka z przerażonym zachwytem.

– Rybak!

Poznał tę małą, której na kładce dał kartkę od chłopca. Roześmiał się.

– Co za spotkanie!

– Ja wiedziałam – powiedziała moja siostra. – Musieliśmy się spotkać. Teraz – dodała kiwając tajemniczo głową – są już wszyscy. Jeszcze brakuje chłopca, ale i on się znajdzie.

Cdn.

SOS dla PLANETY

STRESZCZENIE: Kolejnym miejscem ataku NISZCZYCIELA, który chce zawładnąć Ziemią – jest Statua Wolności w Nowym Jorku. Jeden pomocnik NISZCZYCIELA zginął, drugi – ROJKOR – zbuntował się i pomaga LUC ORIENTOWI walczyć z NISZCZYCIELEM. ROJKOR wskazał właśnie Statuę. LUC podrywa helikoptery z miotaczami. Ale NISZCZYCIEL z niewielkiej motorówki kieruje swoje promienie na wielki posąg...

VIII

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr indeksu 35046

PL ISSN 0137-9321

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (zastępca red. nacz.), Maria Jaworska, Teresa Maciszewska, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (zastępca sekr. red.), Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY:
Red. naczelny 21-15-61
Sekr. redakcji 28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami – 21-81-13
TELEX 81-36-58.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne
Piotr Bieżański

Opracowanie techniczne
Jerzy Rusak

Korekta
Barbara Wasilewska

Nakł. 395 000

DRUK Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 4071/G. Z-61

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY

00-561

UŚMIECH NUMERU

– TĘ KOŁYSANKĘ komponowałem dziesięć lat – zwierza się sławny kompozytor.
– A dlaczego tak długo?
– Zawsze po kilku taktach zasypiałem przy fortepianie.

•

– MAMO, KUP mi wielbłąda!
– Chłopcze, a czym ty go będziesz karmił?
– To kup mi tego z ogrodu zoologicznego, przy którym jest napisane „karmienie wzbronione"...

Nakrył go palcami nie podnosząc. Ręka Smarkula zadrżała lekko, ale nie cofnęła się, ciepło dotknęła jego skóry, a w zamkniętej przestrzeni, jaką wytworzyły ich dłonie, spoczywał obły kształt i oboje jednocześnie poczuli delikatne, iskrzące promieniowanie, a potem Smarkul przycisnął talizman do ręki Róży i cofnął się. Róża ciągle kucał, jego matka zawołała go, ale nie usłuchał, a może już nie słyszał, choć jakoś dotarło do niego to wezwanie. Patrzył na Smarkula, który oczekująco znieruchomiał obok, a potem podniósł talizman do oczu, wniknął pod jego mętnie przezroczystą powierzchnię, i wydało mu się, że wszystko rozumie. I jak ona zniszczyła wał i zburzyła kładkę, i jak tego nie zrobiła. I jak ratowała mnie i Piotra, i jak nie uratowała, ale pomogła.

A potem zanurzyła się głębiej i w ułamku czasu tak małym, że matka nie zdążyła zawołać go po raz drugi, a Smarkul nie zdążył się zniecierpliwić, przebył wszystkie bariery i przeszkody i znalazł się w samym centrum, skąd mógł oglądać i nas wszystkich i Piotra i jego rodziców, i Rybaka z Szarooką, w której rozpoznał swoją siostrę, i zobaczył, jak wszyscy zdążali w to miejsce, i będzie znów spokój, i jeszcze zobaczył maleńką sylwetkę i kogoś, kogo chyba znał, lecz nie mógł sobie przypomnieć. Ucieszył się, a potem przed zamkniętymi oczyma pojawiło się – przysiągłby, że to prawda – niejasne pytanie, nie umiał go zrozumieć. Kto pytał i o co?

– Nie wiem! – krzyknął i otworzył oczy.
– Czego nie wiesz? – szepnął uprzejmie Smarkul.
Podał jej talizman.
– Weź – powiedział. – Pilnuj go. On jest...
– Ty wierzysz? – niedowierzająco spytał Smarkul, zapomniał o swoim poprzednim pytaniu.
– Tak.
– Podobasz mi się.
Róża roześmiał się, niedawno to samo powiedział o Smarkulu.

3.

Rybak wyciągnął przed siebie nogi i wygodnie oparł się o poczerniałe belki ściany. Przez cienką koszulę sączyło się od nich nikłe ciepło i to ciepło, niosąc niemal niewyczuwalny zapach żywicy, jak niewidzialny syrop oblepiało go krępując ruchy. Belki były stare, lecz jeszcze wydzielały sok półpłynnych, gęstych kropel, rozgniótł jedną z nich palcami i podniósł je do nosa, woń była słaba, gorzka i tchnęła starością.

Miał nadzieję, że będzie tak siedział długo, w cieple, w rzadkim szumie drzew owocowych, w brzęczeniu owadów i w dalekich pogłosach obejścia i wsi.

Szarooka, tak ją już nazywał i tak się do niej zwracał, nie pozwoliła mu się – wtedy, gdy wyszli z kawiarni – zastanowić, odprowadziła pod blok, w którym mieszkał, i czekała na dole, póki nie przebrał się w lżejszą odzież, nie weszła na górę nawet wtedy, gdy wychylił się z okna i krzyknął, że to chwilę potrwa, bo nie mógł znaleźć dawno nie używanych dżinsów, potem obejrzała go, kiedy już wrócił do niej, i aprobująco skinęła głową, a potem pospiesznie poprowadziła go do autobusu – ledwie zdążyli jeszcze wstąpić na pocztę i wysłać telegram do przyjaciela Rybaka.

Szedł, a później jechał koło niej, starając się nie wpadać w oczy przechodniom i pasażerom, jakby każdy z nich mógł go poznać i dziwić się przemianie, gdyż solidny pracownik nauki wystąpił w chłopackim ubiorze, a nawet mu się to trochę podobało. Dopiero na wsi odzyskał odwagę. Szedł obok Szarookiej, słuchał jej objaśnień, ale – tak jak ona – we wszystkich mijanych zakamarkach, kępach drzew, prześwitach, lukach

-dokończenie na str. 7